N. 11. WARSZAWA d. 4 (16) Marca 1872 ROKU.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. Numer pojedynczy kop. 15.— w Poznaniu prenumerować można w księgarni Leitgebera; w Krakowie za pośrednictwem ustanowionéj agencji, przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj. Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 3 c. 52. w Krakowie złr. 3 c. 26. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

ODCZYT PUBLICZNY

PRZEZ

J. K. Gregorowicza

NA KORZYŚĆ

WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA

DOBROCZYNNOŚCI.

odbyty dnia 28 Stycznia b. r.

(Dalszy ciąg.)

W społecznościach ożywionych duchem chrześcijańskim, porządek społeczny będący wynikiem wyrabiania się osobistości jednostek i duchowéj ich wolności, ulega kontroli i nadzorowi z ciągłą dążnością do jego poprawy i niszczenia wszelkiéj samowoli, bo co myśl stworzyła, ta sama myśl może mu nadać inny kierunek. W społecznościach rządzących się uczuciem, porządek ten powstały bezmyślnie, wyrosły sam z siebie, uważany jako objaw wyższéj woli, trwa wieki bez żadnéj zmiany, a jeżeli jéj ulega to nigdy w zasadniczéj głównéj idei. Powstały też z niewolnictwa ducha, ma niewolnictwo urządzone hierarchicznie od najniższego do najwyższego, bez żadnego wyjątku nawet tych co stoją na jego czele. Wszyscy hołdując mu uważając go za wypływ wyższéj woli, niewolnictwo to pragną rozszerzać, stosować wszędzie gdzie możność do tego posługuje, zwyczaj uważają za prawo, prawo za przymus, nigdy za przepis istotnie obowiązujący, a własność za posiadanie, z czego wyradza się komunizm w wielkim u ludów wschodu będący zastosowaniu, jako naturalny popęd stapiania jednostek w ogromie całego społeczeństwa. U Arabów, Turków i innych podobnych ludów pomimo różnic językowych i sekciarstwa, nie ma prowincjonalizmów, ani narodowości, bo źródłem ich, wyrób osobistości jednostek, w pewnéj massie zbliżonych do siebie podobieństwem idei z myśli wykwitającéj. Tam idea wszystkich jedna, na własnem niewolnictwie oparta, więc wszyscy jak jeden, jeden jak wszyscy. Nie ma przywiązania do pewnych miejscowości, bo to abstrakcja tworząca się z pamiątek przeszłości własnéj lub wieków całych, w procesie myśli nabierających dopiero wartości i znaczenia. Ztąd zamiłowanie koczowniczego życia, łatwość przenoszenia się choćby w najdalsze strony świata, jako dostarczające nowego materjału dla znużonych zmysłów, jednostajnością widoków dłuższego gdzieś pobytu.

Te są główne różnice tych dwóch cywilizacji pod przewagą myśli lub uczucia powstających. Pierwsza rozbija massy na jednostki, rozwijając ich osobistość w coraz większéj godności i wolności ducha; druga jednostki zbija w massy zacierając w nich wszelką indywidualność. W pierwszéj duch włada materją, w drugiéj materja duchem, a kto chce je złączyć przemocą jak się to dzieje w Turcji ze Słowianami, w Algierze z Arabami, ten obu wyrządza wielką krzywdę, bo je paczy, nagina, gwałci i wywołuje ogólny rozstrój. Rozumne kierowanie pierwszéj, aby w swobodzie szła naprzód, a czuwanie nad drugą aby się otrząsała z niewolnictwa uczuć, jest to jedyna droga jakiéj trzymać się sam rozum nakazuje.

O ile i w jakich społecznościach chrześcjańskich myśl już przeważa nad uczuciami, niepodobna szczegółowo rozbierać. Gdzie więcéj rozumnych czynów dążących do ogólnéj wszystkich pomyślności, gdzie mniéj marnotrawienia sił żywotnych na cele pozornéj doniosłości, gdzie marzenia trzyma wzgląd na ich niepraktyczność, gdzie mniej przesądów, opacznych wyobrażeń, tam i przewaga myśli nad uczuciami jaśniéj się przedstawia. Rozwój zaś ogólnéj oświaty, usuwanie przeszkód tamujących, wnikanie jéj nie w cząstkę uprzywilejowanych, ale w całą massę narodu, stanowi miarę usiłowań społecznych w tym kierunku podjętych.

Uczucia potęgują się wykształceniem zmysłów, myśl wiedzą i nauką. Gdzie większość zaniedbana, choćby cząstka stała na stopniu przodującym w oświacie całéj ludzkości, tam musi być rozstrój, rozbrat w pragnieniach i dążnościach, szalone wybryki w imieniu najszaleńszych teorji, jak tego dowodem Francja, płacąca ciągle haracz nie tylko swoim zwycięzcom, ale i własnéj nieoględności. Niemcy mniéj są do tego pochopni nie z samego charakteru więcéj do rozwagi skłonnego, ile z większéj równowagi oświaty przenikającéj cały naród.

Prawda ta nie ma jeszcze takiego w ludzkości uznania jak na to zasługuje, a przyczyna tego pomijając różne uboczne względy, głównie w tem spoczywa, że w wychowaniu dzieci tak domowem jak późniéj szkolnem, zapomniano że wiadomości naukowe są dopiero materjałem dla działającéj już w człowieku myśli, że jak chcąc nadać palcom w nauce muzyki tyle pożądaną biegłość, potrzeba je do tego wprawiać od najmłodszego wieku, tak samo i siłę myśli pragnąc rozwinąć właściwie, trzeba ją w dziecku pobudzać do działalności, o ile można najwcześniéj, aby uczyło się nie samą pamięcią ale i myślą jednocześnie.

W starożytności stawiającéj państwo po nad jednostki, wychowanie młodzieży miało tylko na celu jego interes, aby mu przysposabiać dobrych mówców, rządców podbitych prowincji i wojowników. Tak Grecy jak Rzymianie nie znali szkół dziś tak upowszechnionych i potrzeby ich ani czuli ani pojmowali. Chrześcjaństwo dopiero jako powołujące myśl do rozszerzania swych zasad, zajęło się zakładaniem szkół, a Karol Wielki był pierwszy co je rozwinął i starał się, acz bezskutecznie, zrobić przystępnemi dla wszystkich stanów bez żadnego ograniczenia.

Mimo tych dobrych chęci szerzenia oświaty, cały systemat wychowania szkolnego przejęty był zasadą kultury umysłowéj Greków i Rzymian, a gdy narody te starały się o zdolne jednostki dla dobra wielkości

i potęgi państwa, chrześcjaństwo szukało w szkołach apostołów dla swej idei. Wszystkie też szkoły w całéj Europie do końca XVI wieku znajdowały się w ręku duchownych, z wykładem nauk w języku łacińskim, a przedewszystkiem Pisma św. i Ojców kościoła i języków starożytnych, uważanych za najważniejszy dział ówczesnego wykształcenia. Do zarządu, rozwoju i sposobu w nich nauczania, rządy zupełnie się nie mięszały i dopiero z początkiem XVIII wieku wyrobiło się przekonanie, że zakładanie i utrzymywanie szkół powinno zależyć za pośrednictwem rządów do całych narodów, a nie wyłącznie do samego duchowieństwa, jako zapatrującego się zbyt jednostronnie na cel nauki i jéj zastosowania.

Odtąd też zaczęła się istotna reforma w nauczaniu szkolnem, a choć zrobiono je wszechstronniejszem, stanowiącem podstawę dla wykształcenia młodzieży do wszystkich stanów składających społeczność ludzką, systemat jednak dawniejszy, obciążania pamięci teorją, datami, cyframi, różnemi wiadomościami, bez głębszego poglądu na ich znaczenie, z pominięciem kształcenia myśli jako odrębnéj władzy, pozostał prawie bez zmiany. Pomijając dawniejsze usiłowania dążące do poprawy tego systematu jak Montaign'a, Locke'go, Jana Jakóba Rousseau, Pestalozz'ego, wreszcie naszych pisarzy jak Trentowskiego, Sierocińskiego, Dziekońskiego, Jachowicza, Ziemięckiéj, a szczególniéj nieodżałowanéj nigdy pamięci Ewarysta Estkowskiego, w ostatnich latach kilkunastu, pedagogowie różnych narodowości na błąd ten baczną zwrócili uwagę, dowodząc potrzeby ćwiczenia zarówno pamięci jak myśli, nie przez podawanie nauki zamkniętéj w sobie, ale tak stosowanéj, żeby nawet miłość Boga i bliźniego, zamiłowanie dobrego, jak rówież wstręt do złego, nie drogą przepisu ale przekonania gruntowały się.

Zmysłowość uznano za zbyt silną potęgę, aby ją można było lekceważyć. I rzeczywiście patrząc na niemowlę, zmysły jego są z początku jakby zamknięte na wszelkie wrażenia zewnętrznego świata; zdaje się nic nie widzieć, nic nie słyszeć, tylko przykre uczucie jakie mu dolega, zmusza do kwilenia a późniéj płaczu coraz głośniejszego. Pierwszy uśmiech dziecka, to przebudzenie się duszy ludzkiéj, pierwszy objaw jéj działalności jakby radującéj się ze związku łączącego ją ze światem. Wkrótce dziecię zwraca baczność na światło i dźwięk, późniéj na barwy rozmaite, wreszcie zaczyna poznawać osoby po głosie i postaci. Z wrażeń tych nabiera wyobrażeń, należy więc starać się, aby to pierwsze kiełkowanie działającéj w niem myśli, wzmacniać przez podsuwanie przedmiotów różnego kształtu, miękkich, twardych, chropowatych, gładkich, okrągłych, kończatych, jako łatwiéj zwracających jego uwagę i mimowoli sprzecznością swych własności, zmuszających do zastanowienia się i odróżnienia jednych od drugich.

W ósmym lub na początkn dziewiątego roku życia, w dzieciach wzmagają się siły fizyczne, zmysły stają się wrażliwsze i zaczynają rozpościerać władze nad całą ich istotą. W chłopczykach objawia się to przez chęć użycia i posiadania, przez wzrastanie wygórowanéj ambicji, co przy niepojmowaniu celu swojego bytu, wyradza samolubstwo, zaciemniając miłość ku samym nawet rodzicom i rodzinie. Zwyczaj tak upowszechniony darzenia dzieci podarunkami, przysmaczkami, jedynie w chęci zaskarbienia ich przychylności, najlepiéj dowodzi choć się nad tem nie zawsze zastanawiamy, że czując w nich zmysłową przewagę, staramy się przez zmysły zdobywać miłość dla siebie. W chłopczykach nadto w dalszym ich rozwoju występują zarody braku wdzięczności, przesada w wymaganiach, chęć użycia, duma, pycha, samowola, upór, kłótliwość, gwałtowność, gburowatość wreszcie lenistwo, wypływające ze wzmagającéj się przewagi ciała, a więc i zmysłów, nad duchem.

U dziewczynek to samo daje się spostrzegać, tylko skutkiem łagodniejszego usposobienia natury kobiecéj, nie jest tak rażącem i gwałtownem. Szczególniéj objawy samolubstwa nie mają téj surowéj chropowatości jaka w chłopczykach widnieje. Jestto wynikiem ich przyszłego przeznaczenia jako matek i piastunek rodu ludzkiego, ale za to stają się tkliwszemi, rzewniejszemi, rozczulającemi się, z czego pomału powstaje skłonność do egzaltacji, tak często niszcząca spokój własny i domowy.

Stan taki słusznie przejmuje trwogą serca kochających rodziców, ale nie należy tego kłaść na karb wadliwego dzieci usposobienia, tylko naturalnego ustroju ludzkiego, zaczynającego życie od zmysłów nie poddanych jeszcze pod przewagę myśli. Jestto więc pora w któréj koniecznie powinny być rozwinięte starania, o pobudzanie tejże myśli do czynności, łagodzącéj zbyt porywcze wybryki zmysłów. Samo wyzyskiwanie pamięci napychaniem w głowę dzieci różnorodnych nauk i wiadomości zaradzić temu nie zdoła. Przyzwyczajenie staje się drugą naturą, zmysłowości więc nie należy puszczać samopas, bez rozbudzania jednocześnie siły myśli w kierunku wzięcia nad nią przewagi.

Dotąd jak powiedzieliśmy mało na to zwracano uwagi, to też nieraz można spotkać ludzi posiadających mnóstwo wiadomości, a nie umiejących myśleć porządnie i postępować z ładem i składem, jak myśl a nie uczucia wskazują.

Niechże więc tym szkodliwym następstwom z wadliwego wychowania przeszłości, zapobiegnie na przyszłość nowa metoda, zasadzająca się na wszczepianiu pojęć, nie zakazów, co jest złem a co dobrem, co godziwem a co niegodnem człowieka, co jest jego obowiązkiem a co głównem przeznaczeniem jego ziemskiego bytu. W naukach wszystkie do tego środki się mieszczą, a im wszechstronniejsze będzie ich zastosowanie, tym i skutek szybszy i pewniejszy. Wskazując dzieciom lazur nieba iskrzący się gwiazdami, mówmy im o ich oddaleniu od ziemi, o mgławiskach, słońcu, księżycu, porównajmy dzielące ich odległości, zwracajmy uwagę na przestrzenie jakie zajmują; mówmy im o wielorybie potwornéj wielkości i o wymoczku tak malutkiem, że ich miljony, a nawet miljardy mieszczą się w calu sześciennym wody morskiéj; o pasożytach znajdujących się na każdem żyjącem stworzeniu, a więc prawdopodobnie i na owych malutkich stworzeniach, a jednak obdarzonych organami życia, jak ów wielki wieloryb i drobniutki wymoczek zaledwie dostrzegany przez najdzielniejsze mikroskopy. Mówmy im o skórze ludzkiej pokrytéj tak drobnemi łuskami, że na przestrzeni nie większej jak łebek szpilki naliczyć ich można kilkaset, a w każdéj z nich mieści się także kilkaset otworów zwanych porami. Jeżeli dzieci słuchając tego opowiadania z obudzonem zaciekawieniem zapytają: jakim sposobem człowiek mógł się o tem wszystkiem dowiedzieć?—dajmy im wyobrażenie o linji matematycznéj, kątach, kołach i łukach, podsuńmy im mikroskop z jakim okazem więcéj zdumiewającym, i wskażmy sposoby mierzenia niedostępnych odległości i dociekania cudów przez mikroskop przedstawianych. Ujrzawszy zdziwienie i zamyślenie dziecka, powiedzmy mu wtenczas, że Twórcą tego wszystkiego jest Bóg niepojęty i niezbadany, że wielkość Jego i mądrość przedstawia się zarówno w niezmierzonych przestrzeniach i światach w nich się unoszących, jak i w najdrobniejszych najmniéj niepozornych rzeczach, jak pasożyt, wymoczek, skóra ludzka, kropla zgniłéj wody lub zdziebełko lichéj trawki, którą bezmyślnie codzień depczemy.

(d. c. n.)

LIST

AUTORKI KRONIKI ZAGRANICZNEJ

W BIBLJOTECE WARSZAWSKIÉJ.

(Dalszy ciąg.)

Nowa gwiazda zabłysła w świecie muzycznym, i to gdzie? pod skwarnem niebem Afryki. Verdi po długim milczeniu, otworzył nową operę Aidę, przedstawioną poraz pierwszy w Kairze, w końcu zeszłego roku. Jest to jak utrzymują znawcy, jeden z jak najpiękniejszych utworów sławnego kompozytora. Barwa miejscowa zachowana ściśle tak w układzie libretta jak i w tematach muzycznych, nadaje operze cechę zupełnie nową. Verdi wprowadził do niéj pieśni Tureckie, mianowicie melodję religijną, przy wirowych obrotach Derwiszów pełną oryginalności.

Kompozytorowie dzisiejsi skarżą się w ogólności na brak odpowiednich poematów, niektórzy jak Wagner układają je sami, ztąd w wielkiéj części pochodzi silny urok, porywający nas w Mejsterzyngerach i Lohengrynie. Verdi nie miał prawa uskarżać się na libreto Aidy, przeciwnie nawet znalazł w niem silną pobudkę do rozwinięcia twórczéj potęgi swojéj.

Autorem tego pięknego poematu, jest jeden z najsławniejszych archeologów dzisiejszych, Mariette-Bey, dawniéj konserwator oddziału Egipskiego w Luwrze, dziś dyrektor znakomitego muzeum w Boulag, wzbogaconego gorliwem staraniem Khedifa Ismaela Paszy. Imię Marietta słynie dziś w świecie naukowym. On to wzbogacił archeologię mnóstwem nowych zdobyczy, wydobytych z pod wiekowego piasku. Między innemi, odkrył sławny pałac Faraona Ramzesa.

Uczony Mariette napisał prozą główną część poematu, a rozwinął wierszem stosownie do potrzeb sceny, poeta francuzki Camille de Locle. Włoski zaś poeta Giulanzoni przetłomaczył poemat na swój język pod okiem samego kompozytora.

Libretto Aida wykonane z tak wielkiem staraniem zasługuje więc na rozbiór. Przytaczamy treść szczegółowo.

Rzecz dzieje się w Memfis i w Tebach, za czasu najwyższéj potęgi Faraonów.

Pierwszy obraz przedstawia ogród przy pałacu królewskim w Memfis. Kwiaty i krzewy zdobią scenę. Na prawo, tron Faraona przysłonięty bogatym baldachimem, w głębi rozciąga się żyzna dolina Egiptu: na tle widnokręgu odbijają pyramidy, Sfinks broni przystępu na pustynię. Olbrzymi ten Sfinks wykuty w skale granitowéj, należy do najważniejszych odkryć archeologicznych Mariette Beya.

Rhamades, dowódcza straży królewskiéj czuwa u bram pałacu. Przybywa wielki kapłan Ramphis, oznajmia mu, że Etyopia wyłamała się z uległości i że postrach padł na Tebę i na całą dolinę Nilu. Zapytano Izydę: Wyrocznia wymieniła dowodzcę falang egipskich. Będzie nim piękny młodzian, imię jego dotąd tajemnicą, sam król ogłosi je niebawem.

Wielki kapłan oddala się, zanosi królowi słowa bogini Izys.

— Gdybym ja został tym wodzem! woła Rhamades, gdyby sen mój się sprawdził, powróciłbym zwycięzcą do méj słodkiéj Aidy, położyłbym koronę na jéj głowę, zbudowałbym jéj ołtarz blisko słońca!

Rhamades nie wie, że Aida niewolnica Amnerysy córki Faraona, jest królewną Etyopii; że walka toczyć się będzie przeciw jéj ojcu Amonastro. Piękny młodzian nie wie, że nawzajem kochany przez Aidę, nie wie zarówno że córka Faraona kocha go tajemną lecz gwałtowną miłością.

Faraon przybywa na scenę w orszaku kapłanów, dostojników i wodzów. Oznajmia bunt króla Etyopij mianuje wodzem wyprawy Rhamadesa, jako wskazanego głosem bogini Izys. Orszak śpiewając hymn bojowy, rozpoczyna pochód do świątyni Wulkanu. Tam Rhamades przywdziać ma poświęconą zbroję. Córka Faraona podaje mu chorągiew, która go powiedzie do zwycięztwa. Aida tymczasem, szarpana sprzecznem uczuciem drży na myśl zapowiedzianéj walki. Z jednéj strony wystąpi ojciec, z drugiéj ukochany młodzian. Jakkolwiek zważy się szala zwycięztwa, czeka ją zawsze boleść. Błaga bogów o siłę...

Drugi obraz ukazuje pyszne wnętrze świątyni Wulkanu, sławnéj w Tebach za dynastyi Ramzesów. W głębi wspaniały portyk. Przez długi szereg kolumn widać Nil i łańcuch gór libijskich. W pośrodku świątyni ołtarz, na nim posąg Wulkanu. Piedestał przybrany godłami Egiptu, mury pokryte mnóstwem hieroglyfów, wykonanych z archologiczną ścisłością. Wazony Assyryjskie o końskich głowach zdobią wspaniały ołtarz; z ich głębi wybucha dym kadzideł.

Kapłani otoczyli ołtarz wokoło. W sanktuarjum grono kapłanek wzywa bóstwo Phtah, ducha ożywiciela, który świat wyprowadził z nicości, a słońcu nadał żar i światło.

Kiedy Rhamades wódz wyprawy stawa przed ołtarzem, kapłanki wykonywają wkoło niego święty taniec, i kładą na głowę rycerza zasłonę,ze srebrnéj gazy.

Po wezwaniu bogów Rhamades wdziewa zbroję, odebraną z rąk wielkiego kapłana. Podczas owych tańców mistycznych, chóry śpiewają hymn religijny wykonany w takt melodji, towarzyszącéj na wschodzie, wirowym obrotom Derwiszów. Niesłychany efekt sprawia ta pieśń chóralna.

Pieśń ta stanowi pyszny finał pierwszego aktu.

Drugi akt rozpoczyna się w pałacu Amnerysy córki Faraona. Niewolnice stroją panią swoją, na tryumfalną uroczystość. Tancerki Nubijskie wykonywają taniec, przy dźwięku arabskich melodji.

Oddalają się niewolnice, zostaje tylko Aida. Smutek jéj tak sprzeczny z ógólnem weselem zwraca uwagę Amnerysy. Aida zniewolona jéj pieszczotą wyznaje miłość do Rhamadesa. Córka Faraona wybucha gwałtownym gniewem.

— Drżyj niewolnico! jam panią twego losu, woła Egipcyanka w uniesieniu zazdrości. Aida korzy głowę. Za sceną tymczasem zabrzmiały trąby wojenne, zwycięzki Rhamades powraca w tryumfie do stolicy.

Zmienia się obraz. Teatr przedstawia plac przy jednéj z bram tebańskich. Na pierwszym planie rozrzucone drzewa palmowe. Po prawéj ręce świątynia Afrodyty i tron pod baldachimem purpurowym. Front pysznego baldachimu, zdobi sęp z rozpostartemi skrzydłami, trzymający w szponach dwa berła, to herb Faraonów. W głębi ciągną się szeregiem Sfinxy daléj panorama miasta. U bramy zatknięte wielkie maszty, z wierzchołka ich powiewają chorągwie białe ze szkarłatem.

Tłumy ludu zaległy plac: wkrótce ukaże się Faraon w orszaku dostojników dworskich i kapłanów. Amnerysa postępuje za ojcem otoczona gronem niewolnic. Faraon siada pod baldachimem po prawicy jego córka zajmuje miejsce.

Przeciąga orszak. Zwycięzkie wojsko przybrane wspaniale, według wzorów wziętych z płaskorzeźb na grobie Ramzesa III. Otwiera pochód dwóch trębaczy. Ich trąby długie, cienkie, w kształcie starożytnym. Pierwszy oddział strojny w błękitne, drugi w purpurowe dalmatyki. Jeden uzbrojony w łuki i kołczany, drugi znów w dziryty i tarcze. Nubijczycy przedstawieni przez prawdziwych murzynów. Daléj defilują grupy tancerek wyobrażające Azją, Etjopią, Lybją i Egipt. Za niemi ukazują się symboliczne postacie bóstw opiekuńczych; kapłani na barkach niosą łódkę Afrodyty. Nakoniec występuje zwycięzki Rhamades. Wodzowie i pierwsi dostojnicy niosą tryumfatora siedzącego na wspaniałym palankinie. Pochód zamyka tłum Etyopskich jeńców, wśród nich postępuje okuty Amonastro, ojciec nieszczęśliwéj Aidy. Pyszny marsz przygrywa tryumfalnemu pochodowi.

Trzeci akt przenosi nas na brzegi Nilu, oświetlone blaskiem księżyca. W pośród skał granitowych wielkie palmy zanurzają w wodzie swe warkocze. Na szczycie opoki piętrzy się okazała świątynia Izydy, wykonana wiernie według starożytnéj świątyni w Filoe.

Córka Faraona Amnerysa, przybywa w towarzystwie Arcykapłana. W ważnéj chwili życia pragnie się oddać pod opiekę dobroczynnéj bogini, matki śmiertelnych. Faraon wynagrodził nadzwyczajną odwagę Rhamadesa, najdroższym skarbem, to jest ręką córki własnéj. Kiedy Amnerysa modli się w świątyni, król Etyopów zaklina córkę swoją Aidę, aby korzystając z miłości Rhamadesa, wydarła mu ważną tajemnicę. Wkrótce znów rozpocznie on wojenne kroki przeciwko wzburzonym Etyopom.

Duet ojca z córką, ma być prawdziwym arcydziełem.

— Zobaczysz wonne lasy, mówi ojciec, świeże doliny i złociste świątynie nasze. Będziesz tam żyła szczęśliwa z ukochanym!

— Za godzinę takiego szczęścia, odpowiada Aida —alboż nie warto umrzeć!

Przybywa Rhamades: skłania ucho na słowa Aidy, odkrywa jéj tajemnicę.

Córka Faraona dowiaduje się o tem. Uniesiona zazdrością zanosi skargę do tronu. Kapłani chwytają Rhamadesa, Aida z ojcem ratując się ucieczką, wpadają oboje w ręce straży.

Szósty obraz przedstawia salę w pałacu Faraona. Po prawéj ręce, w głębi podziemnych sklepień, zkąd głos wybiega przez otwór, zebrali się na sąd kapłani. Po prawéj ręce otwarta galerya prowadzi na dziedziniec, w pobliżu więzienie Rhamadesa. Córka Faraona udaje się potajemnie do więźnia, pragnie rozkuć go z kajdan. Błagania jéj daremne, dumny wódz woli umrzeć niż zawdzięczać jéj ocalenie. Amnerysa idzie następnie do kapłanów, szarpana wyrzutem błaga łaski nad winowajcą. Kapłani przeklinają Rhamadesa według przyjętych formuł, przerażający chór klątwy wybiega z głębi podziemnych sklepień. Rhamades stawa przed sądem.... milczy..... Amnerysa płacze w sali. Scena to nadzwyczaj dramatyczna.

Rhamades ogłoszony zdrajcą, skazany na śmierć, nic go już ocalić nie może. W ostatnim obrazie, teatr przedstawia w przecięciu świątynię egipską rozdzieloną na dwa piętra. W górze blask i przepych najwyższy: na dole czarny loch bez drzwi i bez okien. Rhamades ukazuje się tu wśród ciemnych arkad, powyżéj dwaj kapłani pieczętują kamień którym zawalono wnijście do lochu. Fletnie i klarynety naśladują jęk żałosny. W tym Rhamades spostrzega że nie jest sam w podziemiu, Aida czeka tam ukryta od kilku dni. Skoro żyć nie może z ukochanem, pragnie umrzeć z nim razem, i z nim odrodzić się do nowego, szczęśliwszego żywota. Ostatni ich duet dziwnie piękny.

— Patrz—śpiewa Aida—oto promienisty anioł śmierci przybliża się już do nas. Jeszcze chwila, a na złotych skrzydłach uniesie nas w krainę wiekuistego wesela. Oto już otwarte niebios bramy! tam milknie wszelka boleść, tam żyć będziemy w wiecznem szczęściu i wiecznéj miłości.

Prześliczny to poemat, podniesiony przytem najpyszniejszą wystawą, wzbogacony nauką archeologii. Barwa miejscowa nadaje mu urok niepojęty.

Opera nie zaczyna się jak zwykle uwerturą. Verdi nie chciał trawić czasu nad jéj tworzeniem, z powodu że widzowie zwykli spóźniać się na widowisko. Miał jak widać na myśli uprzywilejowanych widzów, bez względu, że ci którzy zajmują ¡nienumerowane miejsca, należą najczęściéj do rzeczywistych znawców i miłośników sztuki, a ci się nie spóźniają.

Teatr opery w Kairze istnieje dopiero od lat trzech. Khedif Izmael pasza, prawdziwy znawca sztuk pięknych, zbudował go w roku 1869, na uroczystość otwarcia kanału Suezkiego. W ciągu pierwszéj zimy przedstawiono w nim piętnaście najsłynniejszych oper i baletów. Dekoracye, stroje, słowem wszelkie przybory wykonano w Paryżu.

Sławna prima-Donna Włoska Pozzoni odgrywa rolę Aidy, przebywają niemniéj w kairze dwie znakomite śpiewaczki Opery paryskiéj Sass: i Grossi. Oprócz opery istnieje tam teatr komedji francuskiéj wybornie obsadzony. Odgrywają na nim najnowsze sztuki repertuaru paryskiego. W ostatnich czasach zajmuje szczególniéj sławny dramat Dumasa: *La princesse Georges.*

Dowiadujemy się właśnie że teatr Medjolański *La Scalla* przedstawił już Aidę. Zapał ogólny dochodził do szału przy pierwszéj reprezentacji. Miłośnicy muzyki trzydzieści dwa razy wywołali kompozytora. Ofiarowano mu berło złote prowdziwe arcydzieło sztuki złotniczéj, takie samo jakie trzyma w ręku Faraon, wykonane według rysunku Mariette—Beya.

(d. n.)

KORESPONDENCJA.

Lwów 1 marca 1872.

(Nowa dyrekcja teatru i jéj przyrzeczenia. — Akademia nauk w Krakowie. — Uzupełnienie lwowskiego uniwersytetu. — Stypendja rządowe dla artystów i literatów. — Pożary. — Dr. Florjan Ziemiałkowski. — Na dziś.—Wiązanka. — Psalmy opamiętania. — Księgarnia A. Bartoszewicza.)

Konkurs o dyrekcję sceny lwowskiéj rozstrzygnęła rada administracyjna fundacji Skarbkowskiéj 19 Lutego. Sprawą teatralną a mianowicie konkursem zajmowała się publiczność lwowska z tak niezwykłem, niemal gorączkowem rozciekawieniem, że wiadomość o jego przebiegu i zakończeniu nie wypada zbyć kilku słowy.

Trzy tylko oferty wniesiono do zarządu fundacji Skarbkowskiéj. P. Stanisław Niedzielski ofiarował fundacji za wydzierżawienie sceny roczny czynsz w sumie 2000 złr. Grono założycieli Towarzystwa akcyjnego przyjaciół sceny, wniosło ofertę cztery rasy większą, bo wynoszącą 8,200 złr. rocznie, a hr. Cetner największą bo 8,500 złr. Spółka założycieli Towarzystwa akcyjnego była tylko fikcyjną potęgą, bo powoływała się na towarzystwo, którego zawiązanie się już przy poruszeniu całego planu było wątpliwem, a w czasie konkursu stało się jeszcze nieprawdopodobniejszem. W chwili bowiem gdy ubiegał termin wyznaczony do konkursu, wpłynęło z subskrybowanéj sumy zaledwie kilkaset złr. a wiadomo. że w podobnych przedsiębiorstwach zły początek bywa nieomylnym znakiem niepowodzenia.

Mimo to decyzja rady administracyjnéj wypadła na korzyść spółki, co tem większe wywołało zdziwienie, ile że w ostatnich dniach przed załatwieniem konkursu czytaliśmy w Gazecie Warszawskiéj kategoryczne zaprzeczenie wiadomości o objęciu reżyserstwa sceny lwowskiéj przez p. Jana Królikowskiego, a artysta podany przez hr. Cetnera za reżysera, dawał najlepszą rękojmię, że scena lwowska podźwignie się

z dzisiejszego upadku. Nadto nieprzyjęcie oferty hr. Cetnera przyprawiło fundację Skarbkowską o stratę 1800 złr. w przeciągu sześcioletniéj dzierżawy. Na powzięcie téj zagadkowéj uchwały, wpłynęła jak się dowiadujemy ze źródła wiarogodnego uwaga, jednego z członków rady administracyjnéj, że przy tak wygórowanéj ofercie strata jest nieuniknioną, a w takim razie przedsiębierstwo stanie się mniéj uciążliwém dla liczniejszego grona, a może nawet całego towarzystwa z żelaznym kapitałem. Argument ten byłby może słusznym, gdyby nieproszona, a jak się zdaje i nieuzasadniona troskliwość o kieszeń przedsiębierców, nie łączyła się ze znaczną stratą materjalną dla dobroczynnéj fundacji Skarbkowskiéj.

Do nowéj dyrekcji teatru lwowskiego należą obecnie: Hr. Henryk Łączyński, hr. Łoś, dr. Moszyński (adwokat), Halski (kupiec) St. Niedzielski, Walerjan Podlewski (poseł sejmu galicyjskiego), Witalis Smochowski (były dyrektor sceny lwowskiéj) i Jan Dobrzański, który jak się zdaje będzie w całem tem gronie najgłówniejszą odgrywał rolę. P. Dobrzański jest bowiem autorem całego projektu o akcyjnem towarzystwie i ma organ wpływowy a bardzo rozpowszechniony. Ludzie przypatrujący się z bliska naszym stosunkom teatralnym mają to silne przekonanie, że dzisiejszy skład dyrekcji będzie tylko krótko trwałym. W obec obojętności lwowskiéj publiczności istotne ukontentowanie towarzystwa akcyjnego jest rzeczą bardzo wątpliwą, a w takim razie nastąpi niezawodnie w gronie dyrektorów zręczny zamach stanu i niezadługo zapewne obejmie ster jeden energiczny członek.

Nowa dyrekcja będzie miała trudne zadanie, bo w czasie konkursu konkurenci prześcigali się nawzajem w najrozmaitszych dla publicznośści, nader ponętnych przyrzeczeniach. Nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby pewna część publiczność i wierząca ślepo przesadnym przyrzeczeniom spotkała się zaraz na ustępie z rozczarowaniem. Z drugiéj znowu strony z łatwością będzie mogła dyrekcja zasłużyć sobie na pochwałę, że podźwignęła scenę lwowską z dzisiejszego upadku.

Najponętniejszem przyrzeczeniem nowéj dyrekcji jest założenie stałéj opery we Lwowie, który jak wiadomo jest wielkim amatorem muzyki i śpiewu. Dotąd istniała we Lwowie, bardzo licha opera niemiecka, która nie mogła stać o własnych siłach i żywiła się tylko przymusowo, dziś już dzięki Bogu uchylona subwencją z fundacji Skarbkowskiéj.

Statuta krakowskiéj akademii nauk i umiejętności otrzymały już sankcję cesarską. Równocześnie mianował cesarz swojego brata arcy-księcia Karola Ludwika protektorem. a byłego prezydenta gabinetu przedlitawskiego hr. Alfreda Potockiego, następcą protektora nowéj akademii. Cesarz Franciszek Józef podpisując statuta akademii Krakowskiéj, dał nowy dowód swojéj szczeréj życzliwości dla Galicji. Ofiarował bowiem z własnéj szkatuły dwadzieścia tysięcy złr. na rzecz akademii. Towarzystwo naukowe krakowskie i wydział krajowy jako reprezentacja sejmu wysłały do cesarza deputacje z adresami dziękczynnemi za ten nowy objaw łaskawości. Cesarz rozmawiał z deputacjami nadzwyczaj uprzejmie, zapewniał deputatów o swéj troskliwości o dobro Galicji i podniósł fakt, że mianował protektorem nowéj akademii arcy-księcia Karola Ludwika, którego życzliwość dla Galicji powszechnie jest znaną, w końcu wyrazil cesarz życzenie, ażeby za jego przykładem poszli zamożniejsi mieszkańcy kraju i datkami pieniężnemi poparli najwyższą instytucję naukową.

Równocześnie z założeniem akademii nauk w Krakowie doczekał się wreszcie Lwów, że rząd myśli na serjo o skompletowaniu tutejszego uniwersytetu, któremu brakło dotąd wydziału medycznego. W obec wzrostu liczby adeptów medycyny i olbrzymiego postępu téj nauki, brak wydziału lekarskiego we Lwowie stawał się coraz dotkliwszym, bo niejeden ubogi akademik ze wschodniéj Galicji nie mając tyle środków materjalnych ażeby odbył pięcioletni kurs w Krakowie albo w Wiedniu, zapisać się musiał wbrew powołaniu na wydział prawniczy albo filozoficzny. Obecnie rząd poinformował się w senacie uniwersytetu krakowskiego co do sposobu i kosztów urządzenia wydziału medycznego, więc niebawem powinniśmy się już doczekać uzupełnienia lwowskiego uniwersytetu. W każdym jednakże razie sprawa ta niedługo pozostanie niezałatwioną. Jeżeli bowiem delegacja galicyjska w radzie państwa zgodzi się na ofiarowane jéj obecnie koncesye, to ustawodawstwo o wszystkich krajowych zakładach naukowych należyć będzie do sejmu, a w takim razie gdyby nawet rząd porzucił dzisiejszy swój zamiar założenia wydziału medycznego,uniwersytet lwowski stanie się niezadługo kompletnym.

Wspominając o korzystnych dla Galicyi czynach i planach rządu, nie mogę pominąć faktu który dowodzi, że nieraz jeszcze Galicja bywa najniesłuszniéj ignorowano tam, gdzie o niéj pamiętać sprawiedliwość kazała. Corocznie rada państwa przeznacza 15,000 złr. na wsparcia i stypendja dla ubogich artystów, poetów i literatów z całéj Przedlitawij. Ponieważ rząd składa na Galicję czwartą część ciężarów państwowych, więc słuszność wymaga, ażeby Galicja korzystała także w czwartéj części z każdego dobrodziejstwa.

Tymczasem stało się inaczéj. Gdy bowiem krajkom niemieckim, nieskończenie mniejszym niż Galicja przyznano kilka stypendjów i zapomóg, w Galicji otrzymał jedno z najmniejszych a może nawet najmniejsze stypendjum literat Władysław Łoziński. Krzywda ta jest tak rażącą, że nawet niektóre dzienniki wiedeńskie w sposób dotkliwy dla ministra oświecenia, wyraziły swoje zdziwienie. (d. n).

Różne wiadomości.

— Wiadomo, iż niedługo otwartą zostanie w Moskwie Wystawa Powszechna Rossyjska. Otóż Gazety petersburgskie donoszą, iż przez cały ciąg jéj trwania urządzonym będzie w Moskwie teatr ludowy. Szczególnym zbiegiem okoliczności, pierwsza reprezentacja przypadnie w nim w tym samym dniu, w którym dwieście lat temu otwarto poraz pierwszy Teatr, który przedstawieniami swemi (podobnemi do średniowiecznych misterji), przyczynił się niemało do zapoznania publiczności rossyjskiéj z utworami swojéj i nieswojéj sztuki.

Nadto, utworzył się w pomienionem mieście komitet mający na celu:

1) Przez cały czas trwania Wystawy urządzanie odczytów publicznych, — i

2) Uorganizowanie Towarzystwa Gimnastycznego zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet.

— Gazety z Niżnego Nowgorodu donoszą iż przed niedawnym czasem zarządzający miejscowem więzieniem, około godziny 1 po północy, rozbudzony został jakimś szczególnym podziemnym hukiem. Huk ten jednostajny, o téj porze a co więcéj z pod ziemi się dobywający, przestraszył go mocno i kazał się domyślać, co najmniéj złodziei plądrujących w piwnicy. Obudził więc służbę, przeszukano wszystkie miejsca i.... nic a nic nie znaleziono. Wszyscy spali jak zabici, a w piwnicy o którą się tak lękano znaleziono wszystko w zupełnym porządku. Gdy jednak następnéj nocy ten sam huk dał się słyszeć, tylko wyraźniejszy nieco, wzięto się do szczegółowszego szukania. I o to co znaleziono? W jednéj celce siedziało kilku więźni za kradzież od lat kilku. Znudziło się więc biedakom i postanowili umknąć. Zaczęli więc rękami i kamieniami robić podkop, i pracując kilka nocy z rzędu.... już już mieli ujść z rąk sprawiedliwości, gdyż im tylko półłokcia do końca brakowało, kiedy niestety ujęci zostali.

— Kobiety w Rossji usilnie starają się o zdobycie tych samych praw, jakie im w jednéj tylko Ameryce bez żadnych zastrzeżeń posługują.

Niedawno, Uniwersytet Odesski przyszedł pod tym względem z wielką pomocą. Na mocy bowiem rozporządzenia ministra oświecenia, w mieście tym mają się odbywać w godzinach popołudniowych publiczne żeńskie prelekcje. Prelekcje te, jak na początek dość licznie są uczęszczane. Wykłady prowadzą professorowie Uniwersytetu, a ścisłość naukowa zachowana w nich jest zupełna.

Rozumne pojęcie tego, iż tylko nauka, może dać kobiezie niezależność i postawić na równi z mężczyzną, na wzmiankę pochlebną zasługuje.

Od Redakcji.

W kwartale drugim r, b., Tygodnik Mód i Powieści pod temi samemi co dotąd wychodzić będzie warunkami.—Po ukończeniu drukujących się Powieści rozpoczniemy druk oryginalnéj p. t. **Albina** studjum powieściowe z notatek autora ułożone przez Jana *Zacharjasiewicza* i tłomaczonéj z niemieckiego p. t. **Bohater pióra** przez *E. Wernera.*

Prenumerata pozostaje ta sama a mianowicie kwartalnie.

w Warszawie Rs. 1 kop 50.

Na prowincyi z opłatą pocztową Rs. 2.

Należytość prenumeracyjną prosimy przysyłać *wcześnie wprost do Redakcyi* pod adresem. w każdym znajdującym się numerze.

Ponieważ żądania powtórnego przesyłania numerów czy to nieodebranych. zagubionych lub zniszczonych znacznie się zwiększyły, że aż zmuszeni zostaliśmy odbijać większą liczbę egzemplarzy nad istotną tego potrzebę, co naturalnie powiększa koszta wydawnictwa, w przyszłości zatem te tylko numera przesyłać będziemy *bezpłatnie* po które nastąpi zgłoszenie zaraz po nieodebraniu właściwego numeru, a otrzymaniu następnego. Do żądań zaś w innym dopełnionym czasie, prosimy dołączać w markach pocztowych należytość za każdy numer, wynoszącą kop 15, a przesyłka numerów natychmiast dopełnioną zostanie.

Przyjaciel Dzieci,

Pismo tygodniowe illustrowane dla dzieci od 5 do 14 lat wieku i w kwartale drugim r. b, wychodzić będzie pod temi samemi warunkami. Prenumerata nadzwyczaj niska pozostaje ta sama, a mianowicie:

Kwartalnie w Warszawie kop. 75.

Na prowincji i w Cesarstwie z opłatą pocztową i ekspedycją rs. 1.

Należytość prenumeracyjną prosimy przysyłać **wcześnie wprost do Redakcji** pod adresem J. K. Gregorowicza ulica Żabia N. 956.

KORESPONDENCJA.

Pani Mirosławie. Encyklopedję wydaną przez Orgelbranda można nabyć za rs. 80.

Pani Nadlin. Za odesłane książki należy się dopłaty kop. 20. Magazyny obuwia damskiego nie mają cenników.—Doskonałym materjałem i trwałą robotą odznacza się magazyn pana Blechschmidta, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Resursy Obywatelskiéj.

Pauu Stanisławowi Ko: Formy dołączane: były do N. 4 i 9.—Numer żądamy wysłano.

Pani Franciszce Szam: Do prenumeraty Tyg. Mód do końca roku należy się jeszcze rs. 2 kop. 10.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk K. Kowalewskiego ul. Królewska N. 1066*k*. Дозволено Цензурою Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód N. 11 r. 1872.

WIELKI NIEZNAJOMY.

OBRAZY NASZYCH CZASÓW

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego,

w Dwóch Tomach.

(Dalszy ciąg).

Takie było najmocniejsze postanowienie pana Pilawskiego, który upakować kazał co najprędzéj tłomoczek podróżny i nazajutrz już był na kolei. Złożyło się tak jednak, iż rachunek znaczny miał do załatwienia w Berlinie, gdzie najmniéj dwadzieścia cztery godzin zatrzymać się musiał.

Bankier, z którym miał do czynienia, był człowiekiem bardzo oryginalnym i dla tego może Gabriel wolał z nim mieć interes, niż z kim innym. Dziad jego Levison jeszcze przyszedł do majątku znacznego wielką obrotnością, ojciec już był cywilizowanym i salonowym, i trochę literatem i artystą. Obracał się w owych czasach w tych kołach, w których Varnhagena, Humboldta, i całe grono myślące i czujące gorąco sprawy swego czasu, spotykać było można. Syna więc też wychował, nie zaniedbując bankierstwa i giełdy zarazem, na wielostronnie wykształconego członka społeczności. Dom Levisona, zupełnie od jego biura oddzielony, był bardzo miłym i skupiał w sobie, co najznakomitszego ma Berlin w dziennikarstwie, sztuce, między profesorami i literatami. Jak wszyscy ludzie rzeczywiście wyżsi, Levison nie miał ani upodobania w świecie eleganckim i arystokratycznym, błyszczącym tylko formą przyjemną, ani najmniejszéj pretensji do blasku i popisów. Życie prowadził skromne, oszczędne prawie, ale nie żałował na przyjemności duchowe, lubił obrazy, książki, kwiaty, nadewszystko sztukę. Podobieństwo charakterów i gustów zbliżyło ich z Gabrielem, polubili się wzajemnie. Ile razy Pilawski był w Berlinie, Levison gonił za nim, chwaląc mu się nowym Knausem, jakim rysunkiem Kaulbacha, szkicem Correlius'a, obrazkiem Lessinga, lub Schnorra, krajobrazem Preller'a.. rozprawiali o literaturze i spędzali kilka godzin przyjemnych. Tym razem Pilawski przybiegł tylko do biura dla uregulowania swych interesów i weksłów na Londyn.. ale w biurze zastał Levisona, który go zaprosił do gabinetu. Pierwszem słowem było:

— Dziś u mnie na obiedzie!

— Nie mogę, jadę do Londynu i spieszę.

— Jeśli interes wymaga, ani słowa, ale za pozwoleniem, rzekł Levison, czy idzie o godzinę? czy obrachowany czas? czy jest rzeczywista konieczność, czy gorączka? Jeżeli gorączka, to wstrzymam was umyślnie dla tego, aby miała czas przejść, bo nie ma nic niebezpieczniejszego nad robienie interesu w gorączce.

Po krótkiéj rozmowie Gabriel przystał na obiad, po obiedzie miał wieczornym odjechać pociągiem.

Przez cały dzień nie było co robić, wyszedł na przechadzkę do Thiergartenu. Pora była piękna, korzystali z niéj i mieszkańcy Berlina, bo ulice ogrodu były przepełnione. Gabriel szedł z głową spuszczoną, nie bardzo patrząc na to, co go otaczało, gdy krzyk wyrwał go z zadumy. Podniósł oczy, o kilka kroków stała oparta o drzewo Elwira. Pilawski widzieć się jéj wcale nie spodziewał, nie życzył sobie nawet, lecz zobaczywszy ją, zapomniał o postanowieniu, o radach hr. Ernesta, o wszystkiem w świecie i z promieniejącemi oczyma posunął się ku drżącéj jeszcze z wrażenia.

— Jakto? więc to pan, pan jesteś, pan żyw! pan.. nas doszła fałszywa wiadomość! O! jakże się cieszę, że fałszywa, że skłamana..

— Niestety, rzekł zbliżając się Gabriel z wyrazem smutnym, żyję pani i nie potrafiłem umrzeć w porę.

— Wystaw pan sobie moje zdumienie? Jakże dawno pan tu jesteś? co robisz? żywo zawołała Elwira, któréj twarz rozpromieniała.

— Jestem tu zaledwie od godzin kilku, rzekł Gabriel, przejazdem do Londynu. Powiedziano mi, że pani jesteś już na wsi.

— Kto panu powiedział?

— Hrabia Ernest.

— Znasz go pan!

— To mój przyjaciel najlepszy, jedyny, mówił Pilawski.

Elwira zarumieniła się. A mnie o panu, nie wspominał. I byłbyś pan tak pominął Berlin...

— Pani, anim nawet wiedział, gdzie mam jéj szukać, tłumaczył się Pilawski, ale los choć raz w życiu mi poszczęścił.

— Ja jeszcze do siebie przyjść nie mogę, szepnęła Elwira. W téj chwili dopiero przedstawiła go stojącéj na uboczu pani Sciańskiéj. Gabriel był w dziwnem położeniu, odżyło w nim wszystko, co sądził pogrzebionem i chciał mieć zapomnianem. Niewiedział, co począć z sobą, Elwira tryumfująca jakby nazajutrz po przerwanéj rozmowie w Krynicy, ciągnęła ją daléj.

— Naprzód, rzekła, chcę wiedzieć, długo pan bawisz w Berlinie?

— Wieczorem miałem jechać dla interesów do Londynu, cicho odpowiedział Gabriel.

— Ale interesa, to przecież nie są tak pilne?

Pilawski się zawahał.

— Interesa są interesami, rzekł, nie lubią one czekać, lecz...

— Lecz nie są przywiązane do godziny..

Pilawski zmilczał. W istocie mógł ułatwić je listownie, lecz walczył z sobą jeszcze. Z tego, co mu powiedział Ernest, nie mógł dobréj wyciągnąć wróżby, po cóż było na nowo sobie serce rozdzierać? Z drugiéj strony, odkradziona chwila szczęścia, choćby ją opłacić przyszło, tak droga w życiu człowieka.

— Ja będę natrętną, wesoło potrąciła Elwira. Co pan dziś robisz z sobą?

— Jestem na obiedzie u bankiera mojego Levisona.

— Napiszesz pan list, albo mu się wytłomaczysz, albo mu słowa nie dotrzymasz, lecz na obiedzie będziesz pan u mnie. Ja proszę. Miałyśmy na wieś wyjeżdżać, już zaczęłam się pakować, gdy list mojego opiekuna oznajmił mi, iż dom potrzebuje gruntownych reperacji tego rodzaju, które by mnie przeszkadzały, a ja im. Musiałam więc nająć na nowo mieszkanie w Berlinie, dodała Elwira, i ażeby mi wieś przypominało, najęłam tu willę w Thiergartenie. Dla tego mnie tu pan spotkałeś na przechadzce.

Wskazała ręką śliczny domek jeszcze piękniejszym otoczony ogródkiem.

— Rób pan z bankierem, co chcesz, a przychodź na obiad do mnie, potem zobaczymy...

Pilawski upajał się dźwiękiem jéj głosu, blaskiem oczów i dobrocią jaką mu ukazywała, rozum więc, rachuby, zimna krew poszły kędyś daleko, młodość nieopatrzna odzyskała prawa swoje. Zapomniał o niebezpieczeństwie.

— Do Levisona jadę zaraz, odezwał się posłuszny, a godzina u pani objadu?

— Czwarta.. Zwykle jadamy wcześniéj, dz iś przez wzgląd na gościa i jego interesa, opóźniam o godzinę. To, mówiąc, wskazała mu domek ręką.

— Przypatrz się pan tylko dobrze willi, numerowi, fontannie, bluszczom, abyś w mnóstwie podobnych cacek innéj nie wziął za moją.. Na tabliczce marmurowéj u bramy, napisał jéj właściciel chrzestne imię *Villa de Fiori.*

Pilawski się skłonił, podali sobie ręce. Elwira na pierwszéj ławce, jaką zobaczyła, padła odpocząć. Ona także potrzebowała zebrać myśli.. Na wspomnienie bankiera Levisona, z którym też pani Domska miała interesa pieniężne, zadrżała, obawiała się, aby Pilawski imienia tego nie wymówił i nie dowiedział się, że Domska miała niegdyś Magazyn Mód, że była modistką.

Dotąd bowiem Elwira miała Gabriela za panicza, a przyjacielski stosunek z hrabią Ernestem, jeszcze ją bardziéj w tem przekonaniu utwierdził. Nie mogła też sobie wytłomaczyć, dla czego Pilawski wiedząc o niéj, natychmiast jéj nie szukał i wolał jechać do Londynu za interesami, niż gonić szczęście, które mu się uśmiechało.

Nie znajdowała go przecież ostygłym.

Być mogło, iż Ernest rozczarował go fałszywem opowiadaniem o Greiferze. Niech będzie, co chce, dodała Elwira spiesząc do willi, teraz, teraz, on moim będzie, wróciła mi więc szczęścia nadzieja!

Odwróciła się do pani Sciańskiéj, która teraz zawiadywała w domu wszystkiem.

— Kochana pani moja, rzekła z uśmiechem, mam gościa zmartwychwstałego, gościa, który mi jest najmilszym, proszę, przyjmijmy go tak, żebym się nie wstydziła.

— Ale, pani moja, pośpiesznie zawołała towarzyszka, biegnę do domu i zrobię, co tylko można. Czyż się pani kiedy za przyjęcie u siebie wstydzić potrzebowała?

— Idę z panią, żywo biegnąc poczęła Elwira, urządzimy razem przyjęcie.

Furtka willi była o kilka kroków tylko, a w niéj jak w ramach oprawny stał śmiejący się dziadunio z torbą podróżną w ręku.

— Otoż gość! rzekł, przyjmiesz, że mnie. Na dwa dni tylko, słowo daję.. Za dni cztery mam sesję, na którą spiesz muszę, a przybiegłem tylko moją pupillę zobaczyć, któréj jasna twarzyczka błogiem uczuciem mnie napełnia.

— Dziaduniu! krzyknęła, rzucając mu się na szyję, Elwira, nie dziw się, ale w téj chwili jestem prawie szczęśliwa. Ten którego miałam za umarłego, o którego śmierci mi doniesiono..

Dziadunio puścił torbę z rąk i uderzył w dłonie pulchne. Żyje!

— Żyje, przed chwilą go spotkałam tu przypadkiem. Nie wiedział, żeśmy tu jeszcze. Jechał do Londynu. Hrabia Ernest, jego przyjaciel, powiedział mu, żeśmy już na wsi.

— Gdzie tam, stęchlizna taka w domu, że trzeba bodaj wszystkie posadzki precz wyrzucić, bo dyle pogniły.

Elwira ręką machnęła w powietrzu. — A! na ten raz się nie gniewam za opóźnienie.

— Za pozwoleniem, — wstrzymując ją nieco po odejściu Sciańskiéj począł stary, — choć ty, kochana pupilko, więcéj masz w pięcie niżeli ja w głowie, pozwól sobie dać dobrą radę, nie okazuj temu szczęśliwemu śmiertelnikowi, że on cię tak obchodzi.

— Nie mogę się powstrzymać! — westchnęła Elwira, — stryj masz słuszność. pokazałam mu nadto może już mam dłoń przyjaźń żywą, gorącą.

— Nadto gorącą, — szepnął dziadunio, — coś tu już wychodzącego po za szranki przyjaźni. I począł się śmiać, widząc Elwirę zarumienioną.

— Z tegom nieskończenie rad, że mnie też tu losy przyniosły, i że go poznam. będę spokojniejszy.

— Dziaduniu, — całując go w rękę, cichutko rzekła Elwira, — na miłość Bożą, gdyby co z rozmowy wypadło, ani słówka o magazynie, o naszéj przeszłości, mogłoby go to zrazić. Późniéj, gdy będę pewna, gdy dobiorę chwilę, powiem mu to sama, taić nie będę!

Westchnęła.

— Dość, rozumiem! — spuszczając głowę rzekł Szczęsny. — Cóż to, to wielki pan?

— Wnoszę. sądzę, bo nic nie wiem, ale przecież przyjaciel serdeczny hrabiego Ernesta, człowiek widocznie bardzo majętny, znać, że w stosunkach ze światem wielkim, kto wie jak wysoko patrzy.

— A choćby też najwyżéj, mości dobrodzieju! przerwał Szczęsny, — choćby, mosanie, królewicz. Cóż to ci braknie? Ani urody, ani mienia, ani nawet krwi uczciwéj szlacheckiéj. Domski. to tam mniejsza o niego, ale matka, ale dziad, pradziad, *nati, possesionati*, dygnitarzy koronnych znajdziesz w swojéj genealogji, kasztelan jeden, strażnik koronny, podkanclerzy.

Elwira ucałowała go w ramię. Jednak o magazynie...

— Ani słowa, choć to nieboszcze matce zaszczyt przynosi, rzekł stary, szlachectwo szlachectwem, a kto tak pracować umiał, ten więcéj wart niż lada szerepetka szlachcic.

Panna Elwira pobiegła się ubierać i rozporządzać w domu, Szczęsny podniósł torbę z ziemi i poszedł do swojego pokoju.

Umówiwszy się z Levisonem o inną godzinę, Pilawski pospieszył do hotelu, aby być gotowym na czwartą. Długo jednak chodził i myślał, i walczył jeszcze z sobą, chcąc jakiś plan obmyśleć na przyszłość. W takim jednak stanie ducha, próżno człowiek zawładnąć usiłuje sobą i wykreślić sobie drogę. Rady Ernesta przychodziły mu na pamięć, a serce się im przeciwiło. — Byłoby szaleństwem, — rzekł w duchu, — nie sprobować przynajmniéj czy szczęście jest nie poścignione? Elwira ma trochę serca dla mnie, nie łudząc się, nie pochlebiając sobie czuję to, widzę, któż wie? a jeśli...

Nie chciał się zapuszczać w dalsze domysły. Czwarta nie wybiła jeszcze, gdy ubrany, rzucił się do fiakra i do Thiergartenu wieść kazał. W ganku ocienionym zielonemi splotami bluszczów i wina, zobaczył zdaleka Elwirę w białéj sukni, a przy niéj przysadzistego dziadunia. Spotkali się w ogródku, gospodyni domu przedstawiła go opiekunowi, który milcząco z razu, długo się w jego twarz wpatrywał, a potem uśmiechnął wesoło. Weszli do środka, rozmawiając o rzeczach obojętnych.

Elwira gdziekolwiek, choćby chwilowo, przebywała, starała się otoczyć nie zbytkiem, ale smakownem urządzeniem swojego gniazdka. Lubiła co piękne i wdzięczne, i czuła wartość całą napozór obojętnych przedmiotów, które przecież mogą być życia okrasą. Lubiła, aby wszystko około niéj zlewało się w harmonijną całość, aby się uśmiechało. Willa więc była urządzoną tak wytwornie i z takim smakiem artystycznym, że po niéj można już było poznać, domyśleć się gospodyni. Ganek przybrany w najpiękniéjsze kwiaty, o które w Niemczech nie trudno, salon poważny z kilku ślicznemi obrazami, sprzęt wykwintny a nie błyszczący, dobór przedmiotów zdradzały artystkę. Cała zresztą willa była z równem wyświeżonem staraniem, Gabriel uczuł się w niéj jakby w zaczarowanem gdzieś kątku nie powszedniego naszego świata.

Ale ten kosztowny wykwint, który on też sam lubił, zasmucił go. Elwira była widocznie wielką panią, a on tylko zamożnym krawczykiem.

— Odkryję jéj wszystko, — myślał, — to wypędzą mnie z raju, ale w nim słodką marzenia godzinę przeżyję...

Często tak człowiek wobec niebezpieczeństwa łudzi się dobrowolnie i rozpaczliwie zakrywa oczy, byle jeszcze zyskać godzinę.

— Odwlekę wyznanie do ostatka, — dokończył, — po co się mam spieszyć. Drugi raz już mnie nigdy nic podobnego nie spotka.

Dziadunio tym czasem siadł przy zamyślonym gościu i już się go bawić zabierał, a po swojemu chciał zbałamucić i skokietować, co mu łatwo przychodziło, jak wszystkim, co mają serce, bo ono mówi przez człowieka, a komu go brak, próżno by je chciał udawać.

— Kochanéj Elwirze dziś się doskonale powiodło, — rzekł, — i to tak przypadkiem istnym trafem! Długoż pan z nami w Berlinie?

— Jechałem za interesem do Londynu, — odpowiedział z prostotą wielką Gabriel, — miałem się nawet spieszyć bardzo, ale gdym niespodzianie dostąpił tego szczęścia, że państwa tu spotykam, już dziś nic doprawdy nie wiem, co zrobię.

— To bardzo dobrze, zabaw pan tu, a interesa powierz komu, — rzekł Szczęsny. — Na wieś, gdy wyjedziemy, nie łatwo tam panu będzie sięgnąć. A pan w których stronach mieszkasz? — dodał dziadek.

— Ja w Warszawie, — cicho rzekł Pilawski..

— Moja wnuczka długo też siedziała z matką w mieście, ale zawsze miasto to nie nasz żywioł, myśmy do wsi stworzeni, wybieramy się więc przenosić.

Dziadunio już miał na ustach zapytać, gdzie położone były dobra pana Pilawskiego, czemby go w niemały kłopot był wprawił, ale się jakoś powstrzymał. Do rozmowy wmięszała się gospodyni, a tymczasem dano do stołu. Obiad, usługa dały znowu Gabrielowi wyobrażenie przerażające o pańskim domu. Dziadunio nie mówił o niczem tylko o obywatelskich sprawach wiejskich, o szlacheckich interesach, robotach i kłopotach. Dla Pilawskiego więc położenie rodziny nie ulegało najmniejszéj wątpliwości, a im więcéj o niem myślał i rozpatrywał się w niem, tem mocniéj przestraszał.

Widząc chmurę na jego czole, Elwira starała się rozbawiać, ożywić, i udało się jéj tak dobrze, że powiedziawszy sobie: *Après nous le déluge!* Pilawski wcale o przyszłości postanowił nie myśleć i brnąć póki honor pozwalał, póki aż go spytają, kto jesteś? skąd idziesz? Naówczas powiem całą prawdę, — mówił sobie, — a będzie co ma być.

Złudzenia obustronne otrzymywały tu pozory bogactwa i pańskości, w Gabrielu zaś powierzchowność i stosunek z hrabią Ernestem, o którego Elwira dopytywała bardzo. Po obiedzie czas tak spłynął niepostrzeżenie, iż godzina herbaty nadeszła, Pilawski chciał odchodzić, wstrzymano go. Dziadunio bardzo rozumny zajął się niezmiernie żywą rozmową o stosunkach galicyjskich z panią Ściańską. Elwira z Pilawskim miała zupełną swobodę rozmówić się, mimo świadków, tak jakby ich nie było. Chodzili po saloniku, wysuwając się to do otwartego szeroko pokoju jadalnego, oświetlonego a giorno, to na ganek kwiecisty, pod którym kwitnąca natura rozlewała woń upajającą.

— Nie pytam pana czy jedziesz jutro, czy powrócisz prędko, — odezwała się Elwira, — szczęśliwą jestem, że mi spadła z serca ta myśl śmierci i wiekuistego rozstania, zresztą... — westchnęła, — nie chcę ani spoglądać w przyszłość.

— Ja też miałbym ochotę wśród tak uroczéj teraźniejszości, wcale o jutrze nie myśleć, — rzekł Gabriel, — ale jutro jest nieubłagane.

— Dla czego pan je zowiesz nieubłaganem?

— Pozwól mi się pani dziś nie tłomaczyć.

— Jedziesz pan jutro? kiedy? — dodała Elwira.

— Mogę jechać, mogę zostać.

— Nie jedź pan, — prawie nie dosłyszanym szeptem odezwała się gospodyni, — przynajmniéj dopóki.. dopóki jest pan Szczęsny.

— Zostanę z radością, z wdzięcznością, — odparł Pilawski, — ale miéj pani litość nade mną. Niebezpiecznie jest do szczęścia się przyzwyczajać, ażeby potem do niego tęsknić. Staje się ono jakby tym krajem, za którym śmiertelna tęsknica *Haimweh* życie ukraca.

Elwira podniosła czoło białe, bała się mówić, aby nie powiedzieć za nadto.

— Cóż na świecie wiecznego! — westchnęła.

A po chwili zwróciła się ku niemu.

— Teraz, — rzekła, — nie dziś może, ani jutro, ale gdy się lepiéj, swobodniéj poznamy, to się szczerze, otwarcie rozmówić potrafiemy? Pamiętam tajemnicze wyrazy jego w Krynicy. Wszak powody, które tam niedozwalały być szczerym już ustały, wszak może dziś będziemy mogli odkryć przed sobą wzajemnie wszystko.

— Ah, pani nie spieszmy! — przerwał Gabriel. — Ja się boję?

— Pan?.

— Tak, ja się lękam, pani mnie fałszywie sądzisz, słowem bym jednym ją rozczarował. Zdziwiona spojrzała na niego Elwira i zamilkła. Co to może być? rzekła w duchu.

Ale po chwili rozmowa znowu swobodnie i wesoło się wiązała. Nie postrzegli się jak noc nadeszła i Gabriel rozmarzony willę około dziesiątéj opuścił.

Dziadunio pozostał. Elwirze ostatnie słowa utkwiły w pamięci. Powtarzała je sobie z przestrachem. Mój drogi opiekunie, rzekła po cichu, w tym człowieku jest jakaś zagadka, przestraszył mnie. Obawiam się dopytywać o nią, a jednak z tą niepewnością żyć nie można. Pilawski jest tu w stosunkach z bankierem Levisonem, którego znasz także. Kto wie, wypadało by może zapytać go poufnie o Pilawskiego. Nie ma wątpliwości, iż należy do naszego koła, urodzeniem, majątkiem, wykształceniem, lecz dla czegoż mi powtarza nieustannie, że się czuje niegodnym, dla czego mówić mi o sobie i o rodzinie nie chce, odkłada? Tak samo było w Krynicy, tak i tu jest jeszcze. Drżę cała

(d. c. n).

DOMBEY I SYN

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

KAROLA DICKENSA.

(Dalszy ciąg).

— W rzeczy samej, powinienbym wiedzieć, rzekł Carker, iż w przekonaniu pani, pan Dombey nie może w żadnym razie potrzebować usprawiedliwienia. Ale panna Flora pozostając wyłącznie w otoczeniu sług, musiała koniecznie poszukać wokoło siebie podpory i kierownika dla swych lat młodociannych. Ze względu zaś na jéj położenie, wybór ten mógł łatwo być nierozważnym i wypaść w sposób niezgodny z jéj stanowiskiem. Tak się też stało. Pokochała się szalenie w niejakim Walterze, chłopaku niskiego pochodzenia, który na szczęście dziś już nie żyje. Stosunek ten pociągnął za sobą inne, równie dla niéj niestosowne, mianowicie znajomość z dawnym jakimś marynarzem, nie osobliwéj reputacji i z pewnym starym kupcem, który zbankrutował i gdzieś przepadł bez wieści.

— Okoliczności te są mi już o tyle wiadome, rzekła Edyta rzucając Carkerowi spojrzenie tchnące pogardą, że mogę dokładnie ocenić o ile opowiadania pana są przesadzone. Być może że osoby o których mowa, nie są panu dobrze znajome, tak chcę wierzyć przynajmniéj.

— Przepraszam panią, odparł Carker, sądzę że nikt lepiéj ich nie zna ode mnie. Rozumiem szlachetną dumę z jaką stajesz pani w obronie małżonka, jednak co do wyżéj wzmiankowanych szczegółów, znam je jak najdokładniéj, gdyż upoważniony do tego zaufaniem pana Dombeya, zbadałem najstaranniéj całą tę sprawę. Dowody jakie posiadam są równie liczne jak niezbite, a o ile mi się zdaje, panna Flora bardzo żywo panią obchodzi?

Edyta tu skinęła lekko głową i poruszyła się niecierpliwie.

— Przywiązanie to, mówił daléj Carker jednym zawsze pełnym uniżoności głosem, zmusza mię do zasięgnięcia zdania pani, zanim zawiadomię jéj małżonka o wyżéj wzmiankowanych stosunkach panny Flory. Gdyby to było pani życzeniem, pozostałyby one na zawsze dla niego tajemnicą.

Edyta cofnęła się krokiem w tył, rzucając Carkerowi dumne spojrzenie, które w odpowiedzi napotkało uśmiech pełen uniżoności.

— Być może iż się nieco mylę, ciągnął daléj Carker zabierając się do wyjścia, w ocenieniu całego zachowania się panny Flory, w każdym razie jednak, samo istnienie jéj stosunku z podobnemi osobami, wystarczyłoby dla zniechęcenia bardziéj jeszcze ojca ku niéj, a może nawet doprowadziłoby go do ostateczności, o któréj wiem nawet że już kiedyś pomyślał. Chcę tu mówić o wydaleniu córki z domu i o wyłączeniu jéj z grona rodziny. Racz mi pani przebaczyć zabranie jéj czasu tak bolesną sprawą, ale czułem się do tego niejako zobowiązanym, mam przeto nadzieję, że przebaczenie pani łatwo uzyskam.

— Bardzo łatwo, odrzekła Edyta, ale proszę odtąd uważać tę sprawę za skończoną i nie zajmować się nią więcéj.

Carker skłonił się w milczeniu i potem zaraz wyszedł z pokoju.

XIV.

Czas nie zgładził w niczem wzajemnéj odrazy istniejącéj pomiędzy Dombeyem i jego małżonką, a raczéj dał im obojgu lepiéj uczuć cały ciężar łączącego ich węzła. Dwie te istoty, posiadając każda równą miarę aczkolwiek innego rodzaju pychy, drażniły się i raniły w każdéj chwili, a wzajemne ich wzburzenie, na podobieństwo iskry tlejącéj pod popiołem, czekało tylko sposobności, aby płomieniem wybuchnąć.

Z tem wszystkiem jakkolwiek w potwornem swem samolubstwie, Dombey podniecał bezwiednie z dniem każdym rozdrażnienie żony, w głębi jednak swéj duszy zachował dla niéj też same co pierwéj uczucia.

Edyta przeciwnie, widziała tylko, w małżonku człowieka dręczącego ją w każdéj chwili coraz nowemi upokorzeniami i probującego jéj cierpliwości wyzywającem obejściem. I tak każda z nich oddając się w milczeniu swym wewnętrznym wrażeniom, odchodziła coraz bardziéj od możności jakiegokolwiek bądź porozumienia.

Tak upłynęło całe sześć miesięcy, Dombey prawie ciągle przebywał w domu, skutkiem wypadku jakiemu uległ spadłszy z konia, żadna jednak różnica nie zaszła w stosunkach jego z żoną. Z jednéj strony pycha, twarda i niewzruszona jak granit, z drugiéj zimno przeszywające dreszczem, strumienia sączącego się z pod lodowców, oto czem sobie byli nawzajem Dombey i Edyta.

Wszystkie także nadzieje zbudzone w sercu Flory znikły bez śladu. Czasem marzyła jeszcze o lepszych w przyszłości stosunkach ojca z żoną, ale co do siebie wiedziała już na pewno, że serce jego pozostanie na zawsze dla niéj zamkniętem.

Obecnie, Flora miała lat siedmnaście, czas jak dawniéj upływał dla niéj w samotności, obejście się bowiem z nią macochy, o wiele teraz było innem niż w początkach. Oddawna już Flora spostrzegła że Edyta jéj unikała, nie mogąc więc pogodzić pozornego chłodu przybranéj matki z czułością, jaką jéj czasami okazywała, udała się pewnego wieczoru do pokojów Edyty.

— Matko, rzekła siadając obok niéj nieśmiało, powiedz, czym cię przypadkiem czem nie obraziła?

— Mnie?—zapytała ze zdziwieniem Edyta, zkądże ci podobne pytanie mogło przyjść do głowy?

—Musiałam koniecznie czemś się ci narazić matko, bo jesteś teraz całkiem dla mnie, inna jak przedtem. Nie zaprzeczaj mi bo za nadto cię kocham, abym téj zmiany nie dostrzegła.

— I ja cię niemniéj kocham, Floro wierz temu, moje dziecię, wierz całą swą niewinną duszą.

— Pocóż więc mnie unikasz tak wyraźnie? Dla czego wzrok twój miewa czasem tak dziwny wyraz gdy na mnie patrzysz? Wszakże tak bywa nieraz powiedz sama moja dobra matko. Mówiąc to Florcia wpatrzyła się w twarz Edyty, a nie odbierając żadnéj odpowiedzi mówiła daléj.

— Dla czegóż to więc? Niechże się raz dowiem, co mam czynić aby tego więcéj nie bywało? Matko, przyrzeknij mi że już tego nie będzie!

— Drogie moje dziecię, rzekła Edyta, patrząc w oczy klęczącéj przed nią Flory i obejmując jéj szyję silniejszym uściskiem, niepodobna mi ci wyjawić powodów mojego postępowania. Ani ja nie mogę ich tłomaczyć, ani tybyś mogła je słyszeć; w każdym razie wierzaj że czynię to, co czynić powinnam, co czynić muszę....

— Więc tym sposobem przyjdzie nam kiedyś rozłączyć się z sobą? spytała z trwogą Flora.

Milczące usta Edyty poruszyły się z lekka, jakby chciały wyszeptać: Tak!

Flora popatrzała na nią z wzrastającem przerażeniem, aż wreszcie łzy wzrok jéj przysłoniły.

— Florciu, posłuchaj mię! zawołała z żywością Edyta. Nie mogę patrzeć na twą boleść; widzisz że jestem spokojną, a przecież, czy sądzisz że mniéj cierpię od ciebie?

Wymawiając to Edyta odzyskała już zwykłą pewność głosu i postawy; po chwili dodała.

— Nie rozstaniemy się przecież całkiem z sobą Floro. Rozłączenie to będzie tylko pozornem, i serce moje pozostanie zawsze jednakowem dla ciebie. To co czynię, nie dla siebie czynię.

— Czy dla mnie matko? spytała nieśmiało Flora.

— Tak moja Florciu, potrzeba.... potrzeba koniecznie, abyśmy w przyszłości rzadziéj się z sobą niż dotąd widywały.

— Odkąd? zapytała z bijącem sercem Flora.

— Od dzisiaj, rzekła Edyta. Spoglądając jakby z rozpaczą i ostatniem pognębieniem.

— Matko, zawołała przestraszona Flora, cóż za dziwna w tobie zmiana!

Pozwól mi pozostać jeszcze z tobą choćby chwilkę.

— Nie, kochanie moje, odejdź, rzekła Edyta. Wolę być samą, a przedewszystkiem nie być z tobą. Nie pytaj mię o nic. W głębi duszy, pozostanę zawsze tąż samą dla ciebie. Przebacz mi, jeślim zasmuciła bardziéj jeszcze twoje życie i tak już dosyć posępne i na przyszłość... nie mówmy o tem więcéj.

— Mamyż się więc na prawdę z sobą rozłączyć? zapytała z płaczem Flora.

— Mamy to uczynić dla tego aby nas na prawdę nie rozłączono, odparła Edyta. Więcéj o nic nie pytaj. Bywaj zdrowa, Floro, zabierasz z sobą miłość moją i żywy żal po tobie.

Mówiąc to, uściskała ją na pożegnanie, a kiedy młoda dziewczyna wychodziła z pokoju, oczy Edyty ją przeprowadzały, jak gdyby odchodzącego anioła opiekuńczego. Ale zaledwie znikła Flora, wzburzone namiętności naznaczyły jéj czoło nowem piętnem zimnéj nieczułości.

Od téj chwili, wzajemne stosunki tych dwóch kobiet, znpełnéj uległy odmianie. Żyjąc pod jednym dachem, spotykały się tylko u stołu, w obecności Dombeya. Wtedy Edyta zawsze dumna i milcząca, nie zdawała się nawet widzieć Flory. Jeśli Carker był na obiedzie, co się często zdarzało, wtedy zachowanie się jéj względem pasierbicy, wyraźniéjszą jeszcze cechę chłodu przybierało, jeśli zaś wypadko wo znajdowały się przez chwilę z sobą sam na sam Edyta całowała Florę równie serdecznie jak dawniéj, ale twarz jéj nie traciła i wtedy swego wyniosłego wyrazu. Często także, kiedy wracała późnym wieczorem do domu, wchodziła po cichu na chwilę do pokoju śpiącéj już Flory i pochylając się nad jéj łóżkiem, szeptała czule dobranoc. Wtedy, na wpół zbudzone dziewczę, słyszało słowa jakieś, ciche jakby we śnie i na twarzy czuło ust dotknięcie. Z czasem jednak, coraz rzadziéj zdarzały się te odwiedziny.

Druga rocznica ślubu Dombeya z Edytą już nadeszła. W wigilią dnia tego, Flora siadając do stołu uczuła trwożny jakiś niepokój, któremu innéj nie umiała dać przyczyny, jak ponury wyraz twarzy ojca oraz obecność Carkera, sprawiającą teraz na niéj, inne wcale jak dawniéj, ale bardziéj jeszcze nie przyjemne wrażenie.

Edyta była dnia tego bardzo bogato ustrojona, miała bowiem wieczorem jechać z mężem na świetne jakieś zebranie. Weszła kiedy wszyscy siedli już do stołu. Piękność pani Dombey nie jaśniała nigdy żywszym blaskiem jak w téj chwili, ale w oczach jéj był wyraz tworzący nieprzebytą otchłań pomiędzy

nią i całym światem — przedewszystkiem zaś pomiędzy nią i Florą...

Rozmawiano bardzo mało przy obiedzie; Dombey mówił trochę o interesach z Carkerem, który mu odpowiadał półgłosem; Flora nie zważała na treść rozmowy, wyglądając z upragnieniem chwili wstania od stołu. Gdy wety już zastawiono i służba wyszła z pokoju, Dombey zakaszlawszy parę razy, w sposób który nic dobrego nie wróżył, przerwał milczenie

— Sądzę iż wiadomo jest pani Dombey, rzekł, że mamy mieć jutro gości na obiedzie. Marszałek dworu otrzymał już ode mnie stosowne rozkazy.

— Nie jem jutro obiadu w domu, odpowiedziała Edyta.

— Nie będziemy bardzo liczni, ciągnął dalej Dombey, udając że słów tych nie dosłyszał; co najwięcéj ze czternaście osób. Moja siostra z mężem, major Bagstock i kilka innych mężczyzn mniéj pani znajomych....

— Nie jem jutro obiadu w domu, powtórzyła Edyta z jedną obojętnością.

Dombey mówił daléj, jak gdyby żona nic nie odpowiedziała.

— Jakbądź nader mało mam powodów do radosnego ochodzenia jutrzejszéj rocznicy, są jednak pozory które w obec świata należy zachowywać. Jeśli pani Dombey nie chce sama siebie szanować...

-- Nie chcę, rzekła.

— Pani! zawołał Dombey, uderzając pięścią w stół, zechcesz mnie wysłuchać do końca, jeśli łaska! Jeśli ty nie szanujesz siebie...

— Powiedziałam już panu, że nie—odrzekła zimno.

Spojrzał na nią, a oczy mu błysnęły jak sztylet świeżo odpolerowany.

— Carkerze, rzekł Dombey zwracając się ku swemu podwładnemu z większym już spokojem, ponieważ w innych okolicznościach byłeś już pośrednikiem pomiędzy mną a panią Dombey, proszę cię, nie chcąc sam przekraczać granic właściwych memu stanowisku, ażebyś był tak grzecznym zawiadomić panią Dombey, że jeśli się ona nie chce szanować, to ja umiem zachować własną powagę i żądam, aby rozkazy jakie wydałem na jutro zostały wykonane.

— Pan Carker zechce powiedzieć panu swemu, odrzekła Edyta, że życzę rozmówić się z nim niezwłócznie, osobiście i sam na sam w tym przedmiocie.

— Uczynię pani tę uwagę, odparł Dombey, że pan Carker nie może przyjąć jéj zlecenia, znając powody dla których nie uczynię zadosyć jéj życzeniu.

— Córka pana jest tu obecną, rzekła pani Dombey spoglądając na Florę.

— Córka moja może pozostać, odpowiedział.

Flora która już wstała aby odejść, usiadła drżąca i zakryła twarz rękami.

— Córka moja, rozpoczął znowu Dombey, córka moja.......

Ale Edyta przerwała mu odzywając się głosem tak silnym, że jakkolwiek nie zdawała się bardzo go podnosić, z pewnością byłby w téj chwili zagłuszył huk nawałnicy.

— Powtarzam, rzekła, że chcę z panem pomówić sam na sam, i muszę tego dokonać.

— Muszę! z szyderstwem powtórzył Dombey, ale mniejsza oto przyznasz jednak pani, że mam prawo mówić z nią tam gdzie mi się podoba i gdzie to uznaję za najwłaściwsze. Otóż spodobało mi się obecnie mówić z panią tutaj, i tu mówić będziemy a nie gdzieindziéj.

Edyta zerwała się jakby wyjść chciała z pokoju, ale zaraz potem usiadła i głosem spokojnym, odrzekła.

— Niech i tak będzie.

— Winienem przedewszystkiem zwrócić pani uwagę, odezwał się Dombey, że w słowach jéj napotykam wyraz groźby, którego znosić nie myślę.

Zamiast odpowiedzieć Edyta roześmiała się tylko, a Carker słuchał, spuściwszy wzrok ku ziemi.

— Co się zaś tyczy mojéj córki, ciągnął dalej Dombey, sądzę że nie może lepszym sposobem uczyć się spełniania swych obowiązków względem mnie, jak dowiadując się jakiego postępowania należy jéj unikać. Przykład jaki jéj pani dajesz w tym względzie, nadto jest uderzającym aby miał ujść jéj uwagi.

— Możesz pan mówić co się tylko panu podoba, odrzekła Edyta tym samym głosem pewnym i z tą postawą nieustraszoną co pierwéj, nie będę panu więcéj przeszkadzać, ani miejsca mego nie opuszczę, choćby się nawet pożar zajął w tym pokoju.

Dombey pochylił zlekka głowę, jakby z szyderczem uznaniem tego ustępstwa; znać jednak było że udany spokój coraz go więcéj kosztował.

— Powtarzam pani, rzekł, iż nie od rzeczy będzie aby się dowiedziała moja córka, do jakiego stopnia jest naganną w pani uporczywa zuchwałość, któréj folgujesz z tak szkaradną niewdzięcznością. Chciwość bowiem tylko i pycha skłoniły panią jedynie do zdobycia miejsca, jakie u mnie zajmujesz.

— Możesz pan mówić, rzekła znowu Edyta: wszystko co ci się tylko podoba.

— Pojmuję, mówił daléj Dombey iż otwartość moja w obec świadków nie podoba się pani, iż nie rada będziesz przy nich dowiedzieć się, że zuchwałość ta choćby najuporczywsza musi być w jak najkrótszym czasie złamaną. Z przykrością tu wspomnę że objawy tego opłakanego usposobienia, dostrzegałem w pani jeszcze przed ślubem, szczególniéj w obejściu z nieżyjącą już dzisiaj panią Skewton. Proszę zatem pani Dombey zatrzymać w pamięci, że na dzień jutrzejszy sprosiłem do siebie gości, i że życzę sobie przyjęcia ich w sposób jak najprzyzwoitszy, według wymagań przez świat przyjętych.

— A więc nie dosyć ci panie, odezwała się Edyta, że wiesz dokładnie co trzymać o naszym z sobą stosunku, nie dosyć ci żeś mię naraził na cierpienia, których człowiek taki jak ty zrozumieć nawet nie jest w stanie, nie dosyć ci wreszcie téj zbrodni jaką codzień popełniasz, tu ręka jéj zadrżała wskazując Florę, i boleści straszliwéj jaką mi sprawia jéj widok, chcesz dodać do tego wszystkiego ostateczne mnie upokorzenie, czyniąc ją świadkiem mojego upadku, i to kiedy wiesz że poświęcilam dla jéj spokoju jedyne uczucie czułe i szlachetne jakie we mnie pozostało, kiedy wiesz że dla niéj jednéj, mimo wstrętu jaki czuję dla ciebie, stałabym się najpokorniejszą twoją niewolnicą, posłuszną na każde najmniejsze twe skinienie.

Słowa Edyty, wzmogły bardziéj jeszcze wewnętrzne w Dombeyu wzburzenie. Znowu więc, w tak przykréj chwili swego życia, napotykał tę córkę zaniedbaną i pogardzoną zwycięzką w sercu téj nieugiętéj kobiety, wszechmocną tam, gdzie władza jego była bezsilną! Ona wszystkiem, on niczem! Upokorzony prawie bezmyślnie zwrócił się ku Florze i kazał jéj odejść.

Wyszła, zalana łzami, chowając twarz w dłonie.

— Rozumiem dobrze, odezwał się Dombey do Edyty z gniewnem uniesieniem, iż wrodzony duch sprzeciwienstwa wystarczył do rozwinięcia uczuć pani w tym kierunku, ale mogę cię zapewnić. dodał z zadowoleniem odniesionego zwycięztwa, że plany twoje zostały wykryte i wszystko spełzło na niczem!

— Tem gorzéj dla pana, odrzekła nie podnosząc głosu. Tak jest, dodała, widząc iż się z żywością zwrócił ku niéj, to co złem jest dla mnie stokroć gorszem jest dla ciebie. Miéj pan to chociaż na uwadze, jeśli żaden cię inny wzgląd nie obchodzi.

Gdy to mówiła, djamentowy wieniec zdobiący jéj czoło; zabłysnął łukiem ognistym. Carker słuchał ciągle nie podnosząc oczu.

— Ostrzegam panią Dombey, rzekł mąż usiłując zachować o ile możności rozkazującą postawę, że podobne zachowanie się nie może mię ani przejednać, ani zmienić mojego sposobu postępowania.

-- Zachowanie się moje, odparła Edyta, jest tylko słabym wyrazem wewnętrznych moich uczuć. Gdybym wiedziała że obejściem mojem, potrafię zmienić w panu serce, możebym zdołała stać się inną, przynajmniéj starałabym się o to. Ale jak na teraz, nie myślę uczynić tego o co mię prosisz!

— Nie nawykły jestem prosić, wiedz pani o tem, kiedy chcę czego to rozkazuję!

— W dniu jutrzejszym, mówiła da!éj nie zważając na zrobioną uwagę, nie zajmę w domu pana miejsca gospodyni.Nie życzę sobie być wystawioną na pokaz oczom ludzkim, jak niewolnica kupiona za pieniądze. Obchodząc rocznicę mojego ślubu, obchodziłabym dzień wiekuistéj dla mnie hańby. Ja, miałabym siebie szanować? Ja miałabym zważać na względy światowe? Zrobiłeś pan co tylko mogłeś abym pogardzała wszelkiemi pozorami, cóż więc one dzisiaj mogą mnie obchodzić?

— Carkerze, rzekł Dombey po chwili namysłu, marszcząc brwi chmurne, tak zupełne i niesłychane zapomnienie się pani Dombey, wprawia mię w stan tyle niezgodny z powagą mojego stanowiska, że wypada temu stanowi rzeczy koniec położyć.

— W takim razie, rzekła śmiało Edyta, chciej mię pan uwolnić od więzów, które nadto mi ciężą, abym pragnęła daléj je dźwigać.

— Pani! zawołał zdumiony Dombey!

— Rozłączmy się, zwróć mi pan moją swobodę.

— Pani! powtórzył, nie umiejąc słów znaleść na wyrażenie swego oburzenia.

— Powiedz mu pan, rzekła Edyta zwracając się do Carkera, że pragnę naszego rozłączenia, a przeniosłabym rozwód i radzę mu ten ostatni środek. Powiedz, że może postawić jakie zechce warunki, majątek jego niczem jest dla mnie, byleby to co się ma zrobić, jak najśpieszniéj dopełnionem zostało.

— Wielki Boże, cóż się z panią dzieje? zawołał Dombey w najwyższem osłupieniu, jest że podobna słuchać nawet czegoś podobnego? Czy wiesz pani czem ja jestem? Czy kiedy słyszałaś o firmie Dombey i Syn? Więc świat miałby powiedzieć, że Dombey... że Dombey,. z żoną się rozstał! Czyż na prawdę możesz pani przypuszczać, że pozwoliłbym aby moje nazwisko zostało wymówione w podobnych okolicznościach? O, pani, myśl podobna jest po prostu szaleństwem!

Wymawiając te wyrazy, Dombey parsknął śmiechem konwulsyjnym.

Edyta roześmiała się także utkwiwszy w mężu wzrok zaiskrzony.

— Powtarzam pani Dombey, rzekł ten ostatni, że rozwód nasz jest rzeczą niemożliwą a pani radzę szczerze abyś wróciła do swych obowiązków jako posłuszna żona. Tak więc, jak ci to mówiłem, Carkerze...

Słysząc wymówione swe nazwisko, Carker podniósł od ziemi oczy płonące ogniem i wlepione w nią nieruchomie.

— ...Chcę cię prosić, mówił daléj Dombey, skoro rzeczy tak daleko już zaszły, abyś zawiadomił panią Dombey, że nie nawykłem aby ktośkolwiek sprzeciwiał się mojéj woli. Odwoływanie się w podobnych

razach do obecności świadków, w niczem nie zmieni mego postępowania. Wzmiankę uczynioną o córce mojéj, uważam za całkiem niewłaściwą. Jeśli córka moja działa w porozumieniu z panią Dombey, mało mię to obchodzi, w każdym jednak razie po tem co dziś zaszło w jéj obecności, uczynię ją odpowiedzialną za powtórzenie się zajść podobnego rodzaju, którym wpływem swoim winna zapobiedz. Nieukontentowanie moje spadnie w równéj części i na nią, proszę o tem powiedzieć pani Dombey.

— Racz pan wysłuchać mię przez chwilę, zawołał Carker, racz pan uwzględnić trudność mojego położenia skoro mam wygłaszać zdanie, które nie całkiem jeszcze podzielam. Śmiałbym powiedzieć że w tym razie rozwód... może byłby najwłaściwszym. Pojmuję ile krok podobny może się panu wydawać niezgodnym z wysokością jego stanowiska, ale jeśli śmierć tylko może rozerwać ów węzeł, czemże będzie, nie mówię już twoje życie panie Dombey, bo znam niezwykły hart twojéj duszy, ale czem będzie życie żony twojéj, u któréj przykrość własnych wrażeń zwiększoną będzie przekonaniem, że się staje drugiéj osobie szkodliwą? Czyż nie zdawałaby się panu samemu, że poświęcasz w takim razie panią Dombey, zachowaniu nietykalności twego stanowiska?

Gdy to mówił, żywy promień jego wejrzenia padł na Edytę, patrzącą w twarz męża ze złowrogim uśmiechem. Dombey zmarszczył brwi jeszcze bardziéj.

— Zapominasz o swem położeniu, Carkerze, udzielając mi rad podobnych, rzekł tonem bardzo stanowczym, a co mię więcéj jeszcze dziwi zapominasz do kogo się odzywasz. Więcéj nic ci nie mam do powiedzenia.

— Być może, odparł Carker z niewysłowionym i całkiem u niego niezwykłym wyrazem szyderstwa, iż pan zapomniałeś także o mojem stanowisku, podnosząc mię do zaszczytu pośredniczenia.

— Bynajmniéj, przerwał mu wyniośle Dombey Użyłem cię do tego...

— Jako człowieka ze stanu niższego, dla tem większego upokorzenia pani Dombey, dokończył Carker. Prawda zapomniałem o tem. Przepraszam, ale teraz mamy rzecz całą jasno określoną.

Edyta powstała z miejsca, szyderczy uśmiech zaigrał na bladych jéj ustach, ręką chwyciła za brylantowy wieniec i zrywając go z głowy z siłą od któréj bujny włos rozpadł się w nieładzie na ramiona, rzuciła nim o ziemię. Potem zdjęła z ręki zdobiące ją bransolety cisnęła je również na posadzkę, zdeptała nogą i nie wyrzekłszy ani słowa, spojrzała w oczy mężowi z tymże samym szyderczym uśmiechem i wyszła z pokoju.

Tego wieczoru, Dombey sam wyjechał na zebranie na którem miał się z żoną znajdować. Po jego odjeździe, Flora chciała poszukać Edyty, ale nie miała odwagi pójść do jéj pokojów, aby nie wywołać nowego nieporozumienia pomiędzy małżonkami.

Idąc ciemnym kurytarzem wiodącym ku schodom, spostrzegła schodzącego po nich jakiegoś człowieka. Myśląc że to był zapewne ojciec stanęła strwożona ukrywając się w cieniu, ze wzrokiem wytężonym ku schodom, które od dołu były oświetlone. W człowieku tym poznała Carkera. Zeszedł idąc na palcach bardzo ostrożnie, tak samo przeszedł przez sień i wyszedł z domu, otworzywszy sam sobie drzwi bez przywoływania któregokolwiek ze służących.

Niewysłowione uczucie trwogi i wstrętu przejęło Florę, i zaledwie minęła pierwsza chwila przerażenia które przykuwało ją do miejsca, uciekła do swego pokoju i na klucz drzwi zamknęła. Ale i tu jeszcze, choć miała wiernego psa przy sobie, czuła nieokreśloną bojaźń jak gdyby niebezpieczeństwo jakieś jéj groziło.

Nazajutrz wstała z głową ociężałą, szukała znowu Edyty po wszystkich pokojach, ale nadaremnie. Dowiedziawszy się tylko że proszony obiad który w dniu tym miał mieć miejsce, został na późniéj odłożony Flora spodziewała się że matka wyjdzie lada chwila ze swoich pokojów i starała się spotkać z nią koniecznie.

Ku wieczorowi słysząc lekkie stąpanie po schodach, Flora pobiegła śpiesznie i na górnem piętrze dogoniła panią Dombey.

Na widok młodéj dziewczyny, Edyta krzyknęła.

— Nie zbliżaj się do mnie! zawołała — idź sobie ode mnie!

— Matko! wyszeptała z płaczem Flora.

— Nie nazywaj mię tem imieniem, odrzekła Edyta! nie mów do mnie, nie patrz nawet na mnie!

Podczas gdy Flora jakby skamieniała, patrzyła w obłąkane oczy Edyty, widziała ją jakby w sennem widzeniu, zakrywającącą twarz zmienioną do niepoznania, potem odchodzą chwiejnym krokiem ścian się czepiając, aż wreszcie znikła jéj z oczu.

Flora padła zemdlona na ziemię i tak ją znalazła przechodząc wkrótce tamtędy pani Pipchin, która od śmierci Pawełka pozostała w domu Dombeya na łaskawym chlebie.

Gdy Flora odzyskała przytomność, pierwszem jéj zapytaniem było: — Gdzie matka?

—Wyjechała z domu na obiad, odpowiedziała pani Pipchin.

— A ojciec?

— Pan Dombey jest u siebie, rzekła pani Pipchin, ale najlepiéj jeżeli pani zaraz udasz się do łóżka, po tak wielkiem osłabieniu.

Flora odeszła do siebie, ale postanowiła nie kłaść się aż do powrotu macochy, aby módz, w razie gdyby rozmowa z nią była niepodobna, przekonać się chociaż że nic złego się jéj nie stało.

Noc zapadła, północ wybiła, Edyty nie było.

Oprócz dwóch służących wyczekujących powrotu pani, cały dom już spoczywał.

Pierwsza godzina uderzyła na zegarze. Turkot przejeżdżających powozów przepadał stopniowo w oddaleniu, lub też znagła ustawał, ale nie przed domem Dombeya. Cisza stawała się coraz zupełniejszą, rzadko już przerwał ją hałas jakiś na ulicy, czasem tylko wicher zawył, chłoszcząc szyby kroplami deszczu. Edyty nie było. Druga wybiła, już nic więcéj nie słychać oprócz deszczu spływającego po szybach... Trzecia, czwarta wybiła, potem piąta... Edyty nie było.

Wtem, lekki szmer dał się słyszeć w domu; Flora wyjrzawszy z pokoju dowiedziała się że pani Pipchin, zbudzona przez jednego ze służących poszła do pokojów Dombeya. Po chwili, młoda dziewczyna, ukryta w cieniu na schodach, ujrzała ojca wychodzącego w szlafroku. Twarz jego zdawała się zmieniona; posłał do stajni po stangreta i sam poszedł spiesznie się ubrać.

Po kilku chwilach służący wrócił ze stangretem. Na zapytania Dombeya czekającego już w sieni, ten ostatni odpowiedział, że wrócił z powozem do domu wczesnym wieczorem, odwiózłszy panią do dawnego jéj mieszkania, na Grosvenor-Square, gdzie na nią już czekał pan Carker.

— Pan Carker mówił daléj stangret, powiedział, że pani nie potrzebuje powozu do powrotu i odprawił mię do domu.

Flora widziała jak ojciec jéj zbladł nagle na tę wiadomość, i słyszała jak przerywanym głosem kazał przywołać panny służącéj. Znać, dom już cały był na nogach, gdyż po chwili ukazała się garderobiana, blada i zmięszana.

Opowiedziała że ubrała panią bardzo wcześnie, na jakie dwie godziny przed jéj wyjazdem z domu, że pani nie kazała czekać na siebie, mówiąc że się sama rozbierze, i że wraca właśnie z pokojów pani Dombey, ale że...

— Że co? mów! co takiego? zawołał Dombey, z twarzą okropnie zmienioną.

— Ale znalazłam zamknięty gabinet i klucz wyjęty z zamku.

Flora widziała jak ojciec pochwycił za świecę i jak pobiegł na schody tak szybko, że zaledwie czas miała przed nim uciec. Usłyszała potem jak drzwi wyłamywał, a gdy Dombey wpadł do pokoju, ujrzał walające się na ziemi wszystkie suknie, i klejnoty Edyty. Wrzucając je z wściekłością do szaf poroztwieranych na rozcież, ujrzał na stole jakieś papiery. Był to zapis uczyniony przez niego żonie w dzień ślubu i także list pod jego adresem. Wyczytał w nim, że Edyta z domu jego uciekła, że żona wybrała rocznicę ślubu z nim zawartego, aby opuścić dom jego z człowiekiem. którego wybrał aby ją najboleśniéj upokorzyć! I wybiegł jak szaleniec, z zamiarem odszukania występnéj kobiety i zniszczenia własnemi rękami wszelkiego śladu piękności u téj, która śmiała splamić jego nazwisko.

Na wpół obłąkana boleścią i trwogą, Flora zarzuciła szal na ramiona, chcąc wybiedz na miasto, odszukać Edyty i odprowadzić ją do domu, ale gdy schodząc po schodach spojrzała na przerażone twarze służących, którzy nie śmieli pójść za swym panem. odzyskała poczucie swéj bezsilności i skrywszy się w jednéj z owych wspaniałych komnat tak wytwornie przyozdobionych w samotności puściła wodze swojéj boleści.

Wśród nawału uczuć szarpiących jéj serce, jedno wykreśliło się niebawem wyraźniéj, było niem głębokie politowanie nad nieszczęściem ojca. Nieszczęście to czyniło go droższym Florze, niż gdyby ziścił był to co kiedyś marzyła znaleźć w jego sercu. Jakbądź pojęcia jéj nie obejmowały całego ogromu niedoli dotykającéj jéj ojca, ale widziała go opuszczonym i znieważonym i to już samo zwracało mu całą jéj miłość, któréj tak gorąco pragnęła.

Dombey nie długo pozostał na mieście; Flora płakała jeszcze w osamotniałym salonie, kiedy usłyszała kroki jego na schodach. Rozkazał służącym aby się rozeszli, sam zaś poszedłszy do swoich pokojów, zaczął się spiesznie po nich przechadzać.

Tknięta uczuciem wyższem nad wrodzoną jéj nieśmiałość, Flora niepamiętna nawet wzgardy, któréj była przedmiotem, poszła do ojca, nie zawahawszy się ani chwili. Gdy się zbliżyła do drzwi jego pokoju, otworzyły się i Dombey ukazał się na progu. Rzuciła się ku niemu, z roztwartemi rękami wołając:

— Ojcze! o mój drogi ojcze!

Ale on w obłędzie ślepéj wściekłości odepchnął ją tak silnie, że się aż zachwiała i kazał jéj iść precz z domu za Edytą, skoro z nią sprzymierzyła się na jego hańbę. Flora nie padła mu do nóg, nie zapłakała nawet i nie wyrzekła ani słowa wyrzutu, tylko spojrzała na niego i długi wykrzyk rozpaczy wybiegł jéj z piersi. Widziała zdeptaną jego nogami tę miłość którą w sercu wbrew woli przechowała, i znagła zabłysły przed jéj okiem w całéj swéj sile, wzgarda, nienawiść, bezlitosna niesprawiedliwość tego zatwardziałego człowieka, jak gdyby w błysku tym mieścił się grom mający w sercu córki zniszczyć do szczętu wszelkie dla niego uczucie. Zrozumiała w téj chwili że już nie miała ojca, sierotą, prawie bezprzytomna wybiegła z pokoju i z domu, uciekając w świat szeroki!

XV.

Północ już dochodziła w chwili, gdy wypada nam zajrzeć do wnętrza obszernego pomieszkania, należącego do pierwszorzędnego hotelu w Dijon. Składa je z jakie sześć pokoi wytwornie urządzonych, z których każdy prawie ma drzwi na korytarz wiodący ku głównemu wyjściu; z gabinetu umieszczonego w głębi mieszkania, skryte drzwi prowadzą na wązkie schody, któremi można wyjść na ulicę.

Tej nocy, jeden tylko pokój zastajemy oświetlony; płomienie świecy odbijające się w zwierciadłach i w świetnych złoceniach gzymsów, żywe barwy obić i kobierców, tworzą wspaniałe i olśniewające tło pięknéj kobiety, siedzącéj w krześle przed kominkiem... Była nią Edyta Dombey.

Oprócz niéj, nie ma w pokoju nikogo. Zawsze to ta sama dumna i chmurna piękność; tenże sam w twarzy wyraz pogardy, ale lica bardziéj ma pobladłe, i oczy jéj niby mocniejszego nabrały blasku. Wstyd nie zarumienił jéj czoła, ani żal głowy nie pochylił. Zawsze wyniosła i równie lekceważąca świat jak własną osobę, patrzy śmiałym wzrokiem przed siebie, zdając się kogoś wyczekiwać.

Nie widać przy niéj książki ani robótki, znać jednak że czas szybko dla niéj upływa, bo myśl jéj wyraźnie jednym tylko owładnięta przedmiotem. Usta zaciśnięte lekko drżą niekiedy; wyraźnie kogoś wyczekuje.

Wtem kroki jakieś usłyszała w korytarzu i poruszyła się niespokojnie.

— Kto tam? zapytała słysząc że ktoś drzwi otwiera.

To dwaj służący hotelowi wnoszą na tacach nakrycia do kolacji.

— Kto kazał to przynieść? zapytała młoda kobieta.

— Jaśnie pan obstalował kolację zaraz po przyjeździe, odrzekł służący, i w godzinę potem znowu odjechał. Zostawił list do jaśnie pani, czy go oddano?

— Tak jest.

Edyta nie dodała nic więcéj. Milcząca i zadumana, patrzyła przez chwilę na służących nakrywających do stołu, potem, wziąwszy w rękę świecę, poszła do sypialnego pokoju i uważnie opatrzyła drzwi krytych schodów. prowadzących na zewnątrz domu.

Dwaj służący skończywszy nakrywać do stołu, zdawali się czekać rozkazów Edyty; jeden z nich zapytał, czy jaśnie pan zaraz powróci?

— Nie wiem, odpowiedziała.

— Bo, z przeproszeniem jaśnie pani, posłaliśmy już po kolację; dobrze byłoby żeby nie wystygła, jaśnie pan kazał żeby się pilnować godziny. Ale— otóż i on właśnie!

W istocie, Carker wszedł po chwili, podsunął się szybko ku Edycie i wyszczerzywszy zęby w uśmiechu pocałował ją w czoło.

Edyta zachwiała się, drżąc cała i cofnęła się nieco, ale po chwili już stała oparłszy rękę na poręczy od krzesła, spokojna i wyprostowana jak zwykle. Carker poleciwszy służbie zastawić wieczerzę na stole, kazał jéj potem odejść i zamknął drzwi na klucz.

Jednocześnie, Edyta usłyszała zegar wybijający północ. Kroki Carkera zatrzymały się na chwilę w dalszych pokojach, jakby czegoś nasłuchiwał. Edyta przytem przekonała się że wracając zamykał wszystkie drzwi za sobą, uśmiechnęła się szyderczo i sięgnęła po nóż leżący na stole, ale ręka jéj oparła się znowu na poręczy na któréj dotąd spoczywała.

— Moja najdroższa, pocóżeś się tak sama wybrała? zapytał Carker wchodząc.

— Co pan mówisz? spytała Edyta marszcząc brwi z oburzeniem.

Dźwięki jéj głosu były tak ostre, w oczach płonął ogień tak wielkiego gniewu, że mimowolnie Carker trzymał się w miejscu, jak gdyby skamieniały. Po chwili, oprzytomniawszy nieco, postawił świecę na stole i rzekł, z najsłodszym uśmiechem na jaki twarz jego mogła się zdobyć.

— Mówię moja duszko, że dziwną myśl miałaś przybywając tu sama. Zbytek to ostrożności całkiem niepotrzebny; mogłaś gdzie po drodze przyjąć garderobianę, miałaś dosyć czasu do wyboru, chociażbyś najwybredniejszą była ze wszystkich kobiet, tak jak z nich jesteś najpiękniejszą.

Oczy Edyty zabłysły żywszym ogniem, ale nie zmieniła postawy i nie odpowiedziała ani słowa.

— Nigdym cię jeszcze nie widział tak piękną jak w téj chwili, mówił znowu Carker. Obraz który w sercu dniem i nocą nosiłem, podczas tego ciężkiego rozstania, blednie w obec rzeczywistości. Ciężka to była zaprawdę próba, ciągnął daléj Carker, i zbyt twarde warunki, które na rozkaz twój przyjąć musiałem. Dziś, wszystko to już minęło, Sycylją wybrałem na miejsce naszego schronienia. Tam to, w najpiękniejszéj, w najrozkoszniejszéj z całego świata krainie, znajdziemy mój aniele, wynadgrodzenie długo cierpianego ucisku.

To mówiąc, zbliżył się ku niéj rozpromieniony, ale Edyta ruchem szybkim jak błyskawica, chwyciła za nóż leżący na stole i cofając się o krok rzekła:

— Stój albo cię zabiję!

Carker oniemiał ze zdumienia i wściekłości, potrafił jednak zapanować nad sobą i odezwał się usiłując przybrać ton żartobliwy:

— No, no, uspokój się, moja piękna pani. Czy nie wiesz że jesteśmy sami? Dla kogóż grasz tę komedję?

— Nie gram komedji i nie ulęknę się tego, że nikt mi tu przyjść nie może z pomocą. Powiem ci tylko wszystko co mam do powiedzenia, bo na to tu jedynie przybyłam. Gdybym się ciebie bała, nie byłabym tutaj czemu zapewne nie zaprzeczysz.

— Cóż mi tedy masz do powiedzenia, urocza kobieto, któréj gniew nawet oszpecić nie potrafił? Carker wyrzekł z przymuszonym uśmiechem.

— Nie powiem ani słowa dopóki nie usiądziesz, rzekła stanowczo. Powtarzam raz jeszcze, abyś strzegł się choć krok ku mnie postąpić, bo jak nas Bóg widzi, tak na miejscu trupem cię położę!

— Czy myślisz że masz do czynienia z twoim mężem? zapytał Carker.

Edyta nic na to nie odrzekła tylko ręką wskazała mu krzesło. Przygryzł usta i brwi zmarszczył, potem roześmiał się i zawahawszy się, usiadł z wyrazem niecierpliwości, przypatrując się ukradkiem Edycie...

Położyła nóż i dotykając ręką piersi, rzekła:

— Mam tu coś lepszego niż czułą pamiątkę od kochanka. Ileż to razy musiałam znosić obelżywe twoje zuchwalstwo, ileż razy wyrazami których ja jedna rozumiałam znaczenie, udaną pokorą, szyderczem spojrzeniem urągałeś się związkowi, którego całe dzieje tak dobrze odgadłeś? Jakże nielitościwie raniłeś, to uczucie kryjące się w głębi mego serca, dla owéj słodkiéj istoty tak niesłusznie wzgardzonéj! Ileż razy, w ciągu tych dwóch lat, podniecałeś żądzę pomsty trawiącą mi duszę, wybierając z szatańskim rozmysłem chwilę, w których udręczenia moje były nie do zniesienia?

— Umiesz pani naprawdę usprawiedliwiać się wybornie, rzekł Carker, zapominasz tylko, że w téj chwili nie z mężem rozmawiasz. Gdyby tu on był w mojem miejscu, z pewnością byś go przekonała..

— A czy wiesz dla czego najbardziéj nim pogardzam? odparła z wyrazem niewysłowionego wstrętu. Oto dla tego, że ciebie obrał za ulubieńca i za powiernika. Gdybym innych nie miała powodów, ten jeden byłby dostatecznym.

— I ten zapewne sprawił, żeś ze mną z domu jego uciekła? spytał szyderczo Carker.

— Tak jest, i ten także sprawia to, że po raz ostatni widzimy się dzisiaj z sobą nędzniku! Skoro skończę mówić nie pozostanę tu ani chwili więcéj. Oceniono mnie jak towar i jak towar na pokaz wystawiono, każdy wdzięk mój był starannie uwydatniany, aby wartość jego nie została straconą. Pośród tego zabiegu serce we mnie zamarło. Kogóż mogłam kochać? Czy rodziców? Samotna wśród świata całego żyję nie mając w przeszłości ani jednego miłego wspomnienia. Co ludzie o mnie powiedzieć mogą wcale mnie to nie obchodzi.

— Wiem to i to nie od dzisiaj, mruknął Carker.

— Wiem i ja, odparła Edyta, na téj właśnie obojętności mojéj względem świata, oparłeś haniebne swoje nadzieje. Wiedziałeś dla czego poszłam za mąż, odgadłeś że wolałam być raz sprzedaną jak bywać codzień wystawianą na sprzedaż.

— Tak jest, wiedziałem to, rzekł Carker wyszczerzając zęby.

— I dla tego, mówiła daléj, od dnia ślubu mojego, dodałeś jedną hańbę więcéj do hańby która nademną ciężyła. Wtedy dopiero zrozumiałam, że istniały upokorzenia nieznane mi dotąd.. O, czemże było życie moje przez te dwa lata! Z jednéj strony, obrzucona obelgą twojéj miłości nędzniku, co cię własny mój mąż nieustannie ku mnie zbliżał, z drugiéj dręczona w każdéj chwili przez tegoż męża upokorzeniem wszelkiego rodzaju, nie miałam jednéj chwili wytchnienia, jednego uczucia w sercu do którego byście się nie wkradali, aby je wydrzeć i rzucić na śmiecie jak rupieć zużyty. Nieustannie ścigana i deptana przez obudwu, ilekroć jednem się wymykałam, drugiego musiałam napotkać!... Aż wreszcie siła nienawiści, doszła we mnie do szaleństwa. I nie wiem kto z was dwóch, czy twój pan, czy ty jego służalec, lepszą w niéj otrzymaliście miarę.

Carker nie spuszczczał z oczu Edyty. Nie podobna mu było się łudzić, nieustraszona ta dusza nie znała uczucia trwogi.

— Na cóż bym ci miała wspominać o uczciwości kobiety? mówiła daléj; cóż za znaczenie miałyby te słowa dla ciebie i co za powagę ja im nadać bym mogła? Oto wiedz tylko, że dotknięcie ręki twojéj ścina krew we mnie lodem; że znienawidziłam cię od pierwszego naszego spotkania, i że ta nienawiść z każdą chwilą we mnie wzrasta w miarę jak coraz lepiéj cię poznaję: że wreszcie nie ma w świecie człowieka dla którego bym silniejszą mogła czuć wzgardę, jak dla ciebie nikczemniku. I cóż ty na to?

— Co ja na to moja piękna pani? powtórzył Carker z wymuszonym uśmiechem.

— Nie ma zemsty bardziéj usprawiedliwionéj jak moja, rzekła po chwili, bo do czegóżby nie doszła twoja zuchwałość? Kiedy po ostatniem zajściu którego byłeś świadkiem ośmieliłeś się wejść do moich pokojów, i tam po raz pierwszy namawiałaś mię do ucieczki z tobą, zgodziłam się na to, ale powody dla których przystałam na twoje żądanie, inne były niż sądziłeś. Nie wahałeś się powtarzać mi zawsze, że już oddawna byłam na twojéj łasce, że mogłeś zgubić mię w obec świata. Wiedziałam to dobrze, ale nie to skłoniło mię do opuszczenia z tobą domu męża mojego. Wybrałam cię dla tego, aby was obudwóch zarazem w proch zetrzeć i zdeptać jak nikczemnych robaków własnemi nogami. To co zrobiłam powaliło o ziemię twojego pana, niechże się teraz jego sługus dowie, jak wielka dzieli nas przestrzeń i na co mi był potrzebny!...

(d. c. n.)

POGADANKI NAUKOWE.

DZIEJE WĘGLA

OD

FORMACYI WĘGLOWEJ AŻ DO NASZYCH CZASÓW.

(Dalszy ciąg).

VIII.

Wiek mija jak sławny Lavoisier, w swojem uczonem sprawozdaniu, pomiędzy mnóstwem szczegółów o swych genialnych nadzwyczaj drobiazgowych doświadczeniach, rzucił myśl przelotną, która następnie podniesiona i rozwinięta przez uczonych, miała się stać niespożytym sławy jego pomnikiem. Dziś już nie ulega zaprzeczeniu, że ciało ludzkie jest prostą maszyną do palenia, prawdziwym piecem, tylko że więcéj skomplikowanym i doskonalszym, niż piece wyrabiane przez zdunów.

Aby się o tem przekonać, zastanowimy się nieco nad czynnością oddychania.

Oddychając pochłaniamy ustami i nosem ze wszech stron otaczające nas powietrze, które następnie tąż samą drogą *wydychamy;* —musimy jednak sprawdzić, czy owe wydechnięte gazy są też same jak te któreśmy do płuc wprowadzili, —proste bardzo doświadczenie przekona nas o tem.

Włóżmy do wody trochę wapna mularskiego mięszajmy nieco aby się prędzéj rozpuściło, a następnie postawmy spokojnie żeby się ciecz mogła ustać. Gdy wierzchnia część płynu jest już zupełnie czysta, zlejmy ją ostrożnie w dwa naczynia, poczem dmuchnijmy w jedno za pomocą zanurzonéj dmuchawki, a zaraz płyn nieco się zamąci. Jeśli w drugie dmuchniemy ustami przez zanurzoną w rostworze rurkę, tenże daleko mocniéj się zakłóci, a po niejakim czasie utworzy się biały osad na spodzie naczynia.

Tak więc zarówno otaczające nas powietrze jako i te które wydychamy z płuc, zawierają w sobie pewną substancyą zakłócającą wodę wapienną, ale powietrze wydechnięte zawiera jéj w sobie daleko więcéj, ponieważ mocniéj znacznie płyn zabiela. Widocznie więc powietrze zawarte w ciele naszem ulega pewnéj zmianie, i w wysokim stopniu nabiera własności jakich nie posiadało pierwéj. Ta zmiana natury jest *fenomenem chemicznym.*

W zwyczajnych okolicznościach, powietrze zawiera tylko w sobie azot, tlen, kwas węglany i parę wodną, inne materje przypadkowo tylko znajdować się w niem mogą. Widzieliśmy wyżéj że człowiek wydycha daleko większą ilość kwasu węglanego niżli go wciągnął z powietrza, takiż sam zachodzi stosunek i co do pary wodnéj. Nie dość na tem, w powietrzu zwróconem atmosferze nic prawie nie ma tlenu, sam tylko azot widocznie pozostał niezmiennie.

Zbliżmy teraz do siebie te dwa napozór niezależne od siebie i oderwane fakta: człowiek bierze z powietrza tlen a oddaje mu kwas węglany. Ostatnie to ciało tworzy się z tlenu i węgla. Stąd słusznie bardzo wywnioskowano: że zawarty w nim tlen jest ten sam który przez oddychanie dostaje się do organizmu. Teraz musimy jeszcze dojść z jakiego źródła czerpiemy węgiel.

Żywność nasza pochodzi z królestwa roślinnego i zwierzęcego, a wiadomo że wszystkie bez wyjątku ciała organiczne zawierają w sobie wielką ilość węgla. Zatem człowiek czerpie węgiel ze swego pożywienia, które skutkiem trawienia, przetwarza się, wnika i rozchodzi po całym organizmie.

Tym sposobem tłomaczy nam się cały fenomen.

Wiemy więc już skąd pochodzi węgiel i tlen, kombinujące się wewnątrz naszego ciała, pozostaje nam więc tylko zbadać co to jest ta kombinacja, czy jest to coś tak bardzo różniącego się od spalenia węgla na kominku. Otóż jest to zupełnie jedno i toż samo, wyjąwszy że zamiast natychmiastowo, dwa te ciała łączą się stopniowo i powoli. Na kominku odbywa się *palenie prędkie* a w ciele ludzkiem *palenie powolne*, tak więc całą różnicą jest kwestja czasu.

Teraz przypomnijmy sobie, że w każdéj kombinacji następuje nagłe wydobywanie się ciepła, ilekroć kombinacja jest natychmiastowa, a stopniowe jeśli jest powolna a łatwo zrozumiemy że można było nazwać ciało nasze *piecem ludzkim.*

Nie będziemy tu opisywać przez jaki mechanizm tlen z atmosfery, przechodzi w organizm a żywność przemienia się i rozchodzi po całem ciele, bo fenomena te wkraczają w dziedzinę fizjologji, a nas teraz nie obchodzi sposób w jaki się to odbywa, ale jedynie wynikające z niego następstwa: o nich więc wyłącznie mówić będziemy.

Wytworzenie się kwasu węglanego wymaga pewniéj ilości węgla, ale pożywienie dostarcza go człowiekowi w daleko większéj ilości, co łatwo pojąć, skoro węgiel wchodzi w skład wszystkich tkanek, organów i płynów zawartych w ciele ludzkiem. Węgiel w układzie naszym kombinuje się nie z samym tylko tlenem ale i z wodorem, a te znów łącząc się z sobą wytwarzają wodę. Najczęściéj wszystkie te trzy substancje łączą się z sobą, a niekiedy i azot przystępuje do tego połączenia, i te to tak odmienne kombinacje wytwarzają żywioły stanowiące zwierzęta tak jak to już powiedzieliśmy i o roślinach.

Łatwo jest pojąć zadanie organów i niezbędność węgla do ich wytworzenia, inaczéj się rzecz ma co do kwasu węglanego. Czy gaz ten sam przez się służy organizmowi? Zdaje się że nie, skoro wyrzucany bywa w powietrze. Jakoż rzeczywiście całem jego zadaniem jest tylko wytworzenie się. Celem kombinacji węgla z tlenem jest wydzielanie ciepła, niezbędnego do odbywania ruchów ciała, pracy organów i funkcjonowania życia. Temu to ciepłu zawdzięcza człowiek, że może bez niebezpieczeństwa życia przebywać w nizkiéj podbiegunowéj temperaturze. Ale jakże usługa ta maleje, obok daleko ważniejszéj jaką mu zawdzięczamy!

Dziś jest to już dowiedzionem, że ciepło i ruch są tylko odmiennym objawem jednéj i tejże saméj siły. Ciepło może wywołać ruch, i nawzajem ruch może zrodzić ciepło, ciepło przemienia się w ruch lub znowu ruch w ciepło.

Co się dzieje w lokomotywie i w maszynie parowéj tymże samym sposobem powtarza się w maszynie ludzkiéj. Tak w jednym jak w drugim razie palenie węgla ma za cel wydzielanie ciepła, mającego znowu wytworzyć ruch. Ciepło to porusza organa, sprężyny maszyny parowéj, ciepło także nadaje siłę muszkułom człowieka dzięki którym może poruszać członki swe i przenosić się z miejsca na miejsce.

Wiadomo jaką pracę wykonać może maszyna parowa żużytkowując pewną daną ilość węgla, otóż panowie Audral i Gavarret, oraz Reiset i Regnault starali się zastosować podobne obliczenie do maszyny ludzkiéj, i oto jakie wyprowadzili dane. Człowiek spala w przecięciu 12 gram węgla na godzinę, zatem 250 gram na dzień, a na rok 100 kilogrammów. Przy tem ciągłem paleniu, wewnętrzna temperatura ciała ludzkiego, zmienia się w stanie zdrowia między 36 a 38 stopni: możemy jednak znosić temperaturę między 70 stop. niżéj zera, a 120 po nad zero. W obu razach życie nie jest zagrożone, ponieważ w pierwszym wydziela się więcéj ciepła jak zazwyczaj, ale potrzebujemy spożywać większą liczbę pokarmów, aby więcéj węgla dostarczyć paleniu: w drugim, ponieważ na powierzchni ciała objawia się mocne parowanie obniżające jego temperaturę.

Co do mechanicznego przemieniania się ciepła podamy kilka zajmujących szczegółów, ze znakomitéj konferencji p. Pawła Bert. Według uczonego tego naturalisty, chcąc aby lokomotywa mogła uciągnąć 120,000 kilogramów przez 32 kilometrów, w przeciągu 32 minut, potrzebuje 220 kilogramów węgla. Przypuszczając że wszyscy ludzie mają jednakową wagę, wypadnie że 2000 ludzi, potrzebują 620 killog. węgla, aby w przeciągu 10 godzin przenieść swe ciała na równą odległość. Stąd wynika, że lokomotywa z równym ciężarem, zużywa tylko *dwie trzecie* ilości węgla spotrzebowanéj przez ludzi, a prędkość jéj jest czterdzieści pięć razy większa.

Aby przenieść 1,000 killogr. na odległość 1,000 metrów, lokomotywa wypala 3,450 gramów węgla, pojedynczy człowiek potrzebuje do téj pracy 1,400 gram. ale w przeciągu całego dnia. Tak więc jednaka praca dokonywana lokomotywą, kosztuje cztery razy więcéj.

Daléj lokomotywa wypalając 6 killogr. węgla, zużywa w pracy mechanicznéj *pięć-setnych* wydzielonego ciepła, człowiek zaś *dwadzieścia-setnych*: zatem uważany jako maszyna, człowiek jest daleko doskonalszym niż lokomotywa.

Obliczenia te daléj jeszcze posunięto. I tak wyrachowano, że osoba żyjąca lat 60, spala w ciągu tego czasu 5,000 killogram. węgla, a zatem rodzaj ludzki złożony z blizko *miljarda* przedstawicieli pochłania rocznie 70,000 miljonów killogr. tejże substancji, a ilość ta zużyta, dostarcza znowu atmosferze 160 *miljardów* sześciennych kwasu węglanego.

Zakończymy słowami Lavoisier'a. „Zdaje się, iż ta analogja zachodząca między oddychaniem a spalaniem, nie uszła uwagi starożytnych poetów i filozofów, ów ogień ukradziony z nieba, owa pochodnia Prometeusza, nie jest jedynie zręcznym poetycznym wymysłem, ale raczéj wiernym obrazem działania natury. Możemy śmiało powtórzyć zdanie starożytnych: że pochodnia życia zapala się w chwili gdy dziecię pierwszy raz oddycha, a gaśnie gdy ostatnie wydajemy tchnienie".

IX.

Dotąd węgiel przedstawiał nam się zawsze jako dobroczyńca ludzkości, podnoszący dobrobyt i otwierający ludom rozległe pole szlachetnego współzawodnictwa na drodze nauki, przemysłu i handlu, Gdyby był poprzestał na tak wzniosłem posłannictwie!... Ale, niestety! inaczéj się stało, i jego dzieje przedstawiają karty krwią zbroczone, gdyż stał się narzędziem śmierci tysięcy miljonów ludzi poległych na polu walki.

Od czasu wynalezienia prochu, wojny zamieniły się w przerażające rzezie, dość kilku minut aby tysiące ludzi śmierć poniosło, a wszelkie te mordercze pociski i bronie coraz więcéj jak się powszechnie mówi, *udoskonalone*, opierają się głównie na użyciu prochu.

Dotąd nie napotkano jeszcze tak pewnych danych, aby z pewnością dozwoliły oznaczyć kiedy i przez kogo proch został wynaleziony, wiele przemawia za tem że najdawniéj znany był u Chińczyków. Arabowie pierwsi wprowadzili go do Europy. W wielu podaniach znajdujemy wzmianki, że działa były już w użyciu w końcu XIII i na początku XIV wieku, a wszyscy

prawie zgadzają się na to, że broń palna powszechnie weszła w użycie w Europie, podczas wojen prowadzonych w 1338 roku. Podanie o wynalezieniu prochu przez Bertolda Szwarz'a, nie ma za sobą uzasadnionéj pewności, a jeśliby nawet rzeczywiście on wynalazł proch strzelniczy, to nie dowodziłoby jeszcze żeby produkt ten nie był już poprzednio znany.

Składowemi częściami prochu jest siarka, saletra i najważniejszy z nich węgiel. Zapaliwszy tę mięszaninę następuje bardzo szybkie chemiczne działanie składowych jéj części, połączone ze zjawiskiem ognia i z wywiązaniem się znacznéj, odnośnie do objętości prochu ilości gazów, i temu to właśnie proch zawdzięcza swą *explozyjność.* Doświadczenia wykazały, że wywiązujące się przez zapalenie prochu gazy skutkiem silnego rozgrzania, mają *objętość tysiąc razy* większą od ilości użytego prochu, jeźli więc nie znajdują ujścia w przestrzeni w któréj są zgęszczone, wywierają na wewnętrzne jéj ściany tak wielkie ciśnienie, że je rozrywają, lub też wyrzucają gwałtownie przeszkody tamujące ich ujście. Ta siła rozprzężalności gazów wywiązujących się przez spalenie prochu, zastosowana do dział i do broni palnéj, zdolna jest wyrzucać z nich kule na odległość kilometra.

Jak to już powiedzieliśmy, węgiel stanowi główną, zasadniczą podstawę prochu, siarkę i saletrę można zastąpić innemi ciałami palnemi i gwałtownie się zapalającemi, ale trudno byłoby obmyśleć substancję mogącą zastąpić węgiel, którego zadaniem jest aby przez palenie wytwarzał wielką objętość gazu.

Węgiel otrzymują w zakładach, już to wypalając drzewo w stosach, już to poddając je wypalaniu w kotłach albo cylindrach blaszanych lub surowcowych, umieszczonych w ziemi. Na węgiel używa się drzewo białe, jak np. wierzby, topole lub leszczyna, a na proch *wojskowy* lub najdelikatniejszy *strzelniczy* drzewo sakłakowe. Własności węgla przeważnie wpływają na dobroć produktu; węgiel powinien być lekki, kruchy, dźwięczny i dziurkowaty. Węgiel brunatny, otrzymany przez dystylację, jest produktem niezupełnego zwęglenia, używają go na *proch myśliwski.*

Dzielą proch na kilka gatunków, a głównie: na proch wojskowy, myśliwski, minowy czyli górniczy i przeznaczony na handel; każdy różni się ilością swych części składowych i każdy znów na kilka dzieli się gatunków. Różnice w prochu jednego rodzaju, zależą głównie na delikatności ziarnek, a niekiedy na staranności otrzymania. W każdym prawie kraju przy fabrykacji prochu zachowują nieco inny stosunek składających go części, ale zawsze i wszędzie jednakich używają substancyj. Najzwyczajniejszy stosunek jest następujący: na sto części bierze się 75 części: saletry, 12 części: siarki i 13 części węgla. Ciała te mielą się oddzielnie na proszek nadzwyczaj delikatny, a następnie zwilżone wodą, zostają dokładnie pomięszane i zbite. Otrzymana massa przeciska się przez odpowiednio urządzone sita, zkąd powstają drobne ziarnka, które przez obracanie w beczułce z proszkiem węgla, zostają wygładzone. Fabrykacja prochu jestto czynność dość skomplikowana, i dwojakim da się wykonać sposobem, lecz nie będziemy jéj opisywać więcej szczegółowo w przekonaniu, że nie budzi pewnie ciekawości Czytelniczek naszych.

Siła prochu używanego w wojnach ocenia się za pomocą moździeży; nabój prochu ważący 92 grammy (około 12,7 łuta) powinna wyrzucać kule miedzianą ważącą 30 kilogr: (74 funty) na odległość 225 metrów (prawie 781 stóp). Proch myśliwski dochodzą za pomocą strzelby wachadłowéj lub też za pomocą próby sprężynowéj, zwanéj *próbą Regnier'a.* Dobry proch powinien mieć ziarnka jednakiéj wielkości twarde wolne od pyłu. Równość widoczna jest na oko; twardość jeśli proch nasypany na rękę z trudnością można rozetrzeć palcami, a jeśli trzymany w ręku nie zanieczyszcza jéj i wolny jest od pyłu.

Jednak ten sam proch, który staje się tak strasznie morderczym jeśli jest zastosowany do celów wojennych, w innych dobroczynne bardzo wywiera skutki. Za jego pomocą można ułatwić żeglugę usuwając zapory stawiane jéj przez naturę w postaci skał podwodnych, które się prochem rozsadza, a górnicy pracujący w łonie ziemi, uciekają się do wszechwładnéj siły prochu, jeśli potrzebują przełamać opór twardych skał, broniących bogactw od wieki wieków w łonie ziemi złożonych, które pragną wydobyć na zaspokojenie potrzeb i zachceń człowieka.

Smoła wytwarzająca się przy wyrabianiu gazu oświetlającego, poddana dystylacji daje różne oleje smołowe a między innemi *benzynę,* tak powszechnie dziś używaną do wywabiania tłustych plam, oraz substancję nadzwyczaj pożyteczną zwaną *kwasem fenilowym.* Jest to ciecz oleista, bezbarwna, z własnościami kwaśnemi, ma przenikający odór dymu, smak palący, mocno wstrzymuje gnicie i fermentację, jest to ciało trujące. Kwas fenilowy używany bywa z nadzwyczaj dobrym skutkiem do opatrywania ran zadanych bronią palną, gdyż powstrzymuje ich gangrenowanie, a że w skład jego wchodzi węgiel w połączeniu z tlenem i wodorem, tak więc w postaci kwasu fenilowego, węgiel goi rany, które sam zadał w postaci prochu. Kwas ten używa się jeszcze z równie dobrym skutkiem do leczenia ran przesiąkłych jadowitemi substancjami, zadanych przez ukłucie lub ukąszenie jadowitych owadów lub gadzin, jako też w razie oparzenia. Daje się także zastosować w leczeniu chorób chronicznych narzędzi oddechowych, jak niemniéj w ostatnim periodzie suchot i kataru płucnego. Wielu lekarzy używało kwasu fenilowego przy wypadkach cholerycznych—widzimy więc jak wszechstronne jest jego zastosowanie.

Do téj kategorji należy jeszcze zaliczyć powszechnie znany *Kreozot.*

X.

Zobaczymy teraz jak ważne usługi węgiel oddaje metalurgji, to jest sztuce wydobywania metali z rud kruszczowych jakich nam dostarcza przyroda.

Chcąc otrzymać żelazo, cynk, miedź, cynę, koniecznie potrzeba węgla, i to nie tylko dla ogrzania pieców do wysokiéj temperatury, ale i dla dokonania ich rozkładu przez domięszanie węgla. Najważniejszą gałęź tego przemysłu stanowi wyrabianie żelaza, i największą też domaga się ilości węgla.

Rudy żelaza napotykane czy to w łonie ziemi czy na jéj powierzchni, są to najczęściéj *tlenki żelaza* czyli kombinacje żelaza i tlenu. Otóż węgiel tak bardzo jest spowinowacony z tlenem, że jeśli zostaje ogrzany z kombinacją w któréj tlen łączy się z jakim metalem, dokonywa rozkładu na swoją korzyść, i metal pozostaje czystym, a on łączy się z tlenem...

Gdyby metale były czyste, powyższe działanie odbywałoby się bardzo łatwo, ale najczęściéj zawierają obce substancje jako to krzemionki, wapno i glinki. Ogrzewając rudę kruszczową i węgiel w wysokiéj temperaturze, utracałoby się wiele żelaza, ponieważ krzemionka otaczająca kruszec kombinowałaby się z tlennikiem żelaza; chcąc temu zapobiedz, do mięszaniny węgla i kruszczu, dodaje się wapna, sposób bardzo nie kosztowny w zupełności a odpowiadający zamierzonemu celowi, gdyż traci się tylko bardzo małą ilość żelaza zawartego w rudzie. Wtedy krzemionka zamiast kombinować się z żelazem, łączy się z wapnem i tworzy substancję, która pomieszana z glinką tworzy znów tak zwany *żużel.*

To działanie wymaga wysokiego ciepła i odbywa się w wielkich piecach, mających 10 do 15 metrów wysokości i 3 do 5 średnicy w najszerszem miejscu. Bieg takich pieców odbywa się bez przerwy przez rok cały i więcéj, dopóki uszkodzenie wewnętrznego muru od silnego ognia, nie wymaga naprawy lub nowéj obmurówki. Obecnie do pieców takich używa się *koksu* pochodzącego z destylacyi węgla kamiennego: koks, rudę kruszczową i wapno wrzuca się naprzemian do pieca warstwami górnym otworem, a przy rozpoczęciu biegu pieca, dolną część jego napełniają drzewem i węglami które zostają zapalone, i przez silne, nieustanne wdymanie powietrza zimnego lub ogrzanego, utrzymują się w najsilniejszym ogniu. Przez spalenie węgla w dolnéj części pieca powstaje tlenek węgla i nieco węglowodoru, które przez zetknięcie z rozżarzonemi rudami, zabierają z nich tlen; wydzielone żelazo topi się i ścieka na spód pieca i od czasu do czasu ztamtąd się wypuszcza. Po stopieniu najniższéj warswty, miejsce jéj zastępuje następna nad nią leżąca, i tak stopniowo górnym otworem dosypuje się coraz nowa ilość rudy.

Tak otrzymane żelazo nie będzie jeszcze czystem, ale surowcem kombinacją węgla i żelaza, wymagająca *oczyszczenia* to jest oddzielenia zawartego w niéj węgla. Węgiel ma tę własność iż nie tylko łączy się z żelazem, ale nadto rozpuszcza się w nim i stosownie do ilości pozostałéj w żelazie, tworzy trzy główne jego gatunki, mianowicie 1: (Żelazo bardzo bogate w węgiel, to jest surowiec albo żelazo lane. 2. prawie zupełnie wolne od węgla czyli żelazo sztabowe, i 3. zawierające małą ilość węgla i nazwane stalą.

Widzimy więc jak niezbędnym jest węgiel do otrzymania żelaza, tego najszacowniejszego metalu, z którego wyrabiają pługi do uprawy roli i miecze do jéj obrony. Narody posiadające bogate rudy żelaza mogą nie dbać o złoto i srebro, bo ono samo otwiera im nieprzebrane źródło bogactwa i przemysłu.

Teraz z kolei przejdziemy do fabrykacji *cynku.*

Jest dwa głównie rodzaje rud kruszczowych cynku: *blenda cynkowa* czyli *siarek cynku* i *galman* czyli wodny *krzemian cynku.* Otrzymanie tych kruszców wymaga dwóch całkiem odmiennych czynności, *zwapnienia* albo kilkakrotnego przed stopieniem przeciągania metalu przez ogień, i nakoniec redukcji tlenniku, dokonanéj przez węgiel w odpowiednio urządzonych przyrządach destylacyjnych. I tu więc jak w wielu innych razach, węgiel odgrywa rolę *ciała redukcyjnego.*

Cyna, przedstawia jedną tylko rudę kruszczową *karsyteryt* czyli *tlenik cyny,* wydobycie go jest bardzo proste. Najpierw przemywa się kilkakrotnie dla oczyszczenia, a następnie układa się warstwami w odpowiednio urządzonych piecach, kładąc naprzemian warstwę węgla, warstwę rudy.

Za to otrzymywanie miedzi jest czynnością nader skomplikowaną. Metal ten tworzy bardzo bogatą gromadę minerałów, gdyż znajduje się nietylko w bardzo znacznych ilościach, ale także i w bardzo rozmaitych związkach, lecz tylko mniejsza ich część używa się do otrzymania miedzi. Ze wszystkich rud miedzianych najbardziéj rozpowszechnione są *piryty miedziane.* Oczyszczają się sposobem mechanicznym a następnie poddają zwapnieniu w odpowiednio urządzanych piecach. Do oczyszczenia i otrzymania miedzi koniecznie węgla potrzeba.

Zaledwie dotknęliśmy metalurgji a jednak krótka ta wzmianka daje nam poznać, jak ważne węgiel spełnia tu zadanie, będąc równie niezbędnym jak same rudy kruszcowe.

(d. c. n.)

Opis do N. 11.

N. 1. Ubranie do pierwszéj komunii.

Suknia ta odrobiona być może z białéj alpagi lub batystu. Do batystu lub muślinu falbany zakończone być powinny stembnowanemi zakładkami lub obrębami, albo stembnowanemi płóciennemi pliskami; do alpagi daje się plisy lub wyszycie sutaszem.

N. 2. Ubranie dla starszych osób. Suknia z materji czarnéj jedwabnéj w duży rzucik, przybrana u dołu trzema aksamitnemi plisami; stanik zakończony karoczkiem, zapinany na guziki i oprócz plis aksamitnych oszyty jest szeroką koronką. Kołnierzyk i rękawki z białéj koronki. Na czepeczek biały blondynowy, ubrany wstążką, zarzucony czarny koronkowy fanszonik.

N. 3. Suknia z czarnéj tafty albo cienkiéj wełnianéj tkaniny. Na gładkiéj powłóczystej spódnicy dodana długa gładka tiunika, oszyta plisowaniem z nagłówkiem, przytwierdzonem pliską wyszytą sutaszem. Takież plisowanie przystraja wązkie rękawy. Pelerynka z tyłu zaokrąglona z przodu z długiemi końcami, oszyta jest plisą i szeroką frendzlą; takaż plisa i frendzla zakończa szarfy z tyłu.

N. 4. Koniec do krawatki.

Haft i frywolitki. Haft ten zakończać może krawatkę muślinową albo z kolorowéj wstążki. Dwa lub trzy takie końce przywiązane węzłem z muślinu i koronkowéj wstawki i kilka zręcznie ułożonych kokard, stanowią najmodniejsze krawatki. Deseń ten służyć także może na lambrekinę do ozdobienia maleńkich, do ściany przybitych półeczek. Rysunek dokładnie wskazuje rodzaj słupków z kręconych nici, idących środkiem, wyciętych między dzierganiem ażurów. Frywolitki na które użyć trzeba nici cienkich, składają się z listków i łuków; na każdy listek daje się 4 pod. węz., 1 pik., 16 pod. węz. 1 pik. 4 pod. węzełków. Na łuki robione dwiema nitkami, daje się 10 pod. węz. przedzielonych w środku 1 pikotem.

N. 5. Książeczka do igieł w kształcie liścia. Materjał: Kawałek zielonego sukna i cienkiéj białej flaneli; zielony kordonek, drucik średniéj grubości. Obiedwie, w kształcie blaszczowego liścia przykrojone z zielonego sukna części, powinny mieć 10 cent. długości, a 8 cent. szerokości. Brzegi są odziergane a żyłki wyszyte zielonym kordonkiem lub jedwabiem. Wewnętrzne kartki do igieł, tejże saméj formy tylko nieco mniejsze, przykrawa się z białéj flanelki, odzierguje z brzegów zielonym jedwabiem, i przyczepia razem z okładkami do korzonka, który zrobiony jest z drucika owiniętego zielonym jedwabiem i skręconego na grubym drucie od robienia pończoch.

N. 6—7. Sofa (Chaise-longue) przyozdobiona pasem haftowanym. Materjał: Jasno zielone sukno na tło, dwa cienie dziko orzechowego sukna na aplikacją, 4 cienie dziko orzechowego jedwabiu kordonkowego, czarny i żółty jedwab, złoty sznur i złota plecionka.

Przy ciemno zielonym aksamicie lub pięknem jedwabnem obiciu, bardzo ładnie odbija pas haftowany, dodany środkiem. Na tle z jasno zielonego sukna dodana jest aplikacja z dwóch cieni dziko orzechowych. Jak to widzimy na wzorze N. 7 jaśniejszy cień stanowi tło aplikacji, na którym dopiero przyszyte są ciemniejsze figury. Brzegi tych figur obwiedzione są złotym sznureczkiem, który przyszywa się nieznacznie jedwabiem tegoż koloru. Złota plecionka w równych odstępach przeszyta czarnym jedwabiem, otacza brzegi jasnego tła aplikacji. Arabeski odrobione są kordonkami do cieniu, ściegiem łańcuszkowym, sznureczkowym i długim; układ cieni dokładnie wskazany jest na wzorze. Jedwabiem najciemniejszym robi się supełki, najjaśniejszym z dodaniem koloru złotego, gwiazdki i wyszycie na paskach ciemnych, zakończających haft. Paski te mające 1 cent. szerokości, oszyte są z brzegów złotą plecionką. Stosownie do różnych kolorów obicia, zmienić wypada kolor tła sukiennego i kolory aplikacji.

N. 8. Kapelusz do wiązania, podany z tyłu. Kapelusz z popielatego rypsu z takiemiż wstążkami i czarną koronką, ma główkę niezbyt wysoką i cokolwiek podłużną, rondko wązkie wkoło idące, z przodu trochę rozszerzone, wygięte i podniesione w górę. Wstążka rypsowa 8 cent. szeroka, złożona we dwoje i oszyta na dwie strony 6 cent. szeroką, fałdowaną koronką przepasana jest przy główce, w taki sposób, iż koronka z jednéj strony na rondko, z drugiéj na główkę zachodzi. Z tejże wstążki ułożona jest kokarda z prawego boku i dane upięcie z wierzchu na główce z jednym długim, spuszczonym końcem, na który spływa gałązka od bukietu przypiętego z prawego boku. Wstążka oszyta z jednéj strony koronką służy do wiązania kapelusza, którego rysunek z przodu podamy w numerze 12 Tygodnika.

N. 9. Czepeczek strojny. Do trójkąta z tiulu mającego 24 cent. długości a 10 cent. środkowéj szerokości objętego drucikiem i oszytego wstążeczką, przypina się najpierw z tyłu rodzaj woalika tiulowego, w ząb śpiczasty zakończonego u dołu, mającego 35—40 cent. długości, 25 cent. dolnéj a 15 górnéj szerokości, który sposobem na rysunku wskazanym, oszywa się wstawką i koronką 5 i 2 cent. szeroką. Przód czepeczka garniruje się riuszą z tiulu 2 cent. szerokiego, oszytego wąziutką koronką, za którą dodaje się w pewnym odstępie drugi garniruuek z tiulu 5 cent. szerokiego, u dołu wązką, u góry szeroką koronką oszytego i przefałdowanego w ten sposób, iżby większa jego połowa, sposobem wachlarzowym, podniesiona była w górę. Pomiędzy dwa te garnirunki przypina się ubranie z kwiatów i liści robionych z kolorowéj wstążki 5 cen. szerokiéj. Liście układają się z kawałka 15—18 c. długiego, założonego w środku w kontrafałdę i dwie pojedyncze fałdy po bokach; brzegi wstążki ścinają się środkiem w ząb podłużny a następnie przeszywają z lewéj strony wraz z fałdami iżby tworzyły liść długi. Na kwiatki bierze się kawałek wstążki 10—12 cent. długi, zeszywa brzegi poprzeczne, dolny brzeg marszczy na nitkę jedwabiu i oszywa około środka, zrobionego z kawałka wstążki wypchanego watą i nakształt guziczka, przymocowanego do drucika. Kokarda z długiemi końcami przypięta z tyłu i końce do wiązania dodane z przodu, dopełniają ubrania.

N. 10. Okrągła serwetka. Robota szydełkowa i ząbki z tasiemeczki. Materjał: ząbki z tasiemki bawełnianéj 1 cent. szerokie, bawełna Estramadura N. 10.

Podany przez nas wzór jest zmniejszony, naturalna bowiem wielkość powinna mieć 42 cent. średnicy. Środek jak widzimy, stanowi rozeta z 8-miu gwiazdek w okrąg połączonych; na każdą gwiazdkę odcina się 9 ząbków z których 2 ostatnie zakładają się jeden na drugi i zeszywają mocno. Za rozetą idzie otoczenie z ząbków, ułożone w sposób na rysunku wskazany i przyrobione szydełkiem. Środek gwiazdek obrabia się szydełkiem, dając jedno o. ści. przedzielane 1 o. pow. w każdy ząbek. Próżne miejsce w środku rozety zapełnia kratka gipiurowa szydełkiem robiona, rzędami idącemi tam i napowrót. Na ząbki z których układają się kwadraty, daje się: 2 o. pow., 1 pik. (z 5 oczek) 5 o. pow., 1 pik. 2 o. pow., 1 ocz. ści. na zakończenie. Potrzeba uważać ażeby kwadraty jak można najrówniéj układały się, w końcach zaś zaczęcia rzędów dodawać taką liczbę oczek pow. jakiéj odległość miejsca wymaga i przyrabiać do gwiazdek o. ścisłemi. W zęby ułożone otoczenie rozety, przyrabia się różnéj długości słupkami, przedzielanemi odpowiednią ilością oczek powietrznych; tak obliczenie ząbków jak ilość oczek i nawijania słupków widoczna jest na wzorze. Dalej ułożone i połączone jest w okrąg 8 takichże rozet jak środkowa, które do poprzednich zębów przyrabia się szydełkiem, dając w każdy ząbek 1 o. ści. a przedziały zapełniając o. pow. i słupkami. Za rozetami u dołu idą znów zęby z tasiemeczki, daléj dwa rzędy ząbków gipiurowych, robionych takim sposobem jak w środku rozet, a na zakończenie jeszcze jeden rząd zębów z tasiemeczki. Łączenie i układanie ząbków na zagłębieniach zębów, dokładnie wskazuje rysunek.

N. 11. Bucik dziecinny szydełkowy z obłożeniem robionem na drutach. Materjał: włóczka angielska w kolorze białym, niebieskim i czarnym.

Bucik zaczyna się od palcy, na o. 9, włóczką niebieską i obrabia zwykłym ściegiem karbowanym 9 razy tam i napowrót, przybierając 2 o. na środku każdego obrobienia. Potem opuściwszy 5 o. środkowych, odrabia się z obydwóch stron 6 podwójnych rzędów na cholewkę, przyczem gubi się stopniowo 3 o. od dołu. Na wzorze w robocie domięszany jest kolor biały w ten sposób, iż część dolna bucika, stanowi niby jednokolorowy trzewiczek, a część górna pończoszkę prążkowaną. W tym celu zacząwszy od rzędu 5, dodaje się przy każdem napowrót idącem obrobieniu oczka białe i tak, w rzędzie 5-m 3 o. przybrane środkowe są białe, a w 5-ciu rzędach następujących dodaje się zawsze po ocz. 4 więcéj. W cholewce zaś przy każdem powrotnem obrobieniu, od połowy ku górze dodają się prążki białe, potem dwie części cholewki spaja się szydełkiem, kolorem niebieskim i obrabia w górze 2 razy oczkami ścisłemi, dając w pierwszem obrobieniu naprzemian oczka: białe i czarne, a w drugim same białe. Potem na wywijaną cholewkę nabiera się na druty o. 40, obrabia w koło 24 razy włóczką białą, zawsze 1 o. gł. 1 o. kręg. następnie na wyłożenie 10 razy tam i napowrót sposobem patentowym,

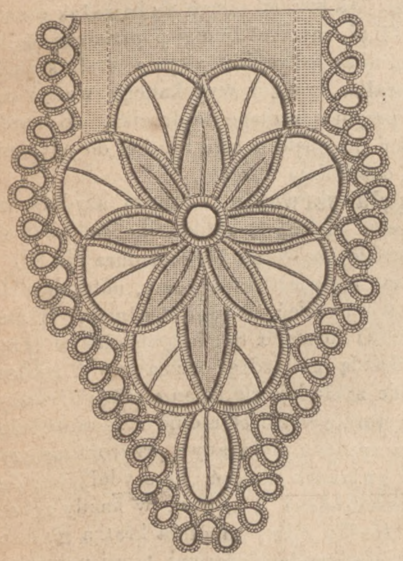


N. 1. Ubranie z białego batystu lub alpagi. N. 2. Ubranie dla starszych osób. N. 3. Suknia z czarnéj materji jedwabnéj lub lekkiéj wełnianéj.

to jest ciągle 1 o. gł. przy drugim zarzucać nitkę i zd nie robiąc; przy powtórnem obrobieniu oczy zdjęte i nitkę zarzuconą robić razem gładko, a oczy gładkie zdejmować, zarzucając na drut nitkę. Po zakończeniu obrabia się dwa razy ząbkami szydełkiem włóczką niebieską, dając na każdy ząbek 3 o. po. i 1 o. ścisłe.

Podeszwę robi się osobno z włóczki białéj, zacząwszy od palcy na oczek 10,. robiąc tam i napowrót i zabierając za całe oczko poprzedzającego rzędu. W 2 pierwszych podwójnych rzędach przybiera się o. 4, robi przez 4 pod. następne rzędy gładko, w 2 dalszych zwęża napowrót do o. 10, znów jak poprzednio przybiera, robi 2 rzędy gładko, i gubi do o. 7 i zakończa.

Nakoniec wszywa się podeszwę z lewéj strony do bucika, robi z białéj włóczki sznureczek i przewłóczy do wiązania.



N. 4. Zakończenie do krawatki Haft i frywolitki.

N. 12. Bucik szydełkowy zapinany na guziczki. Materjał: włóczka angielska pąsowa, biała i czarna, biała filozela, 6 czarnych guziczków.

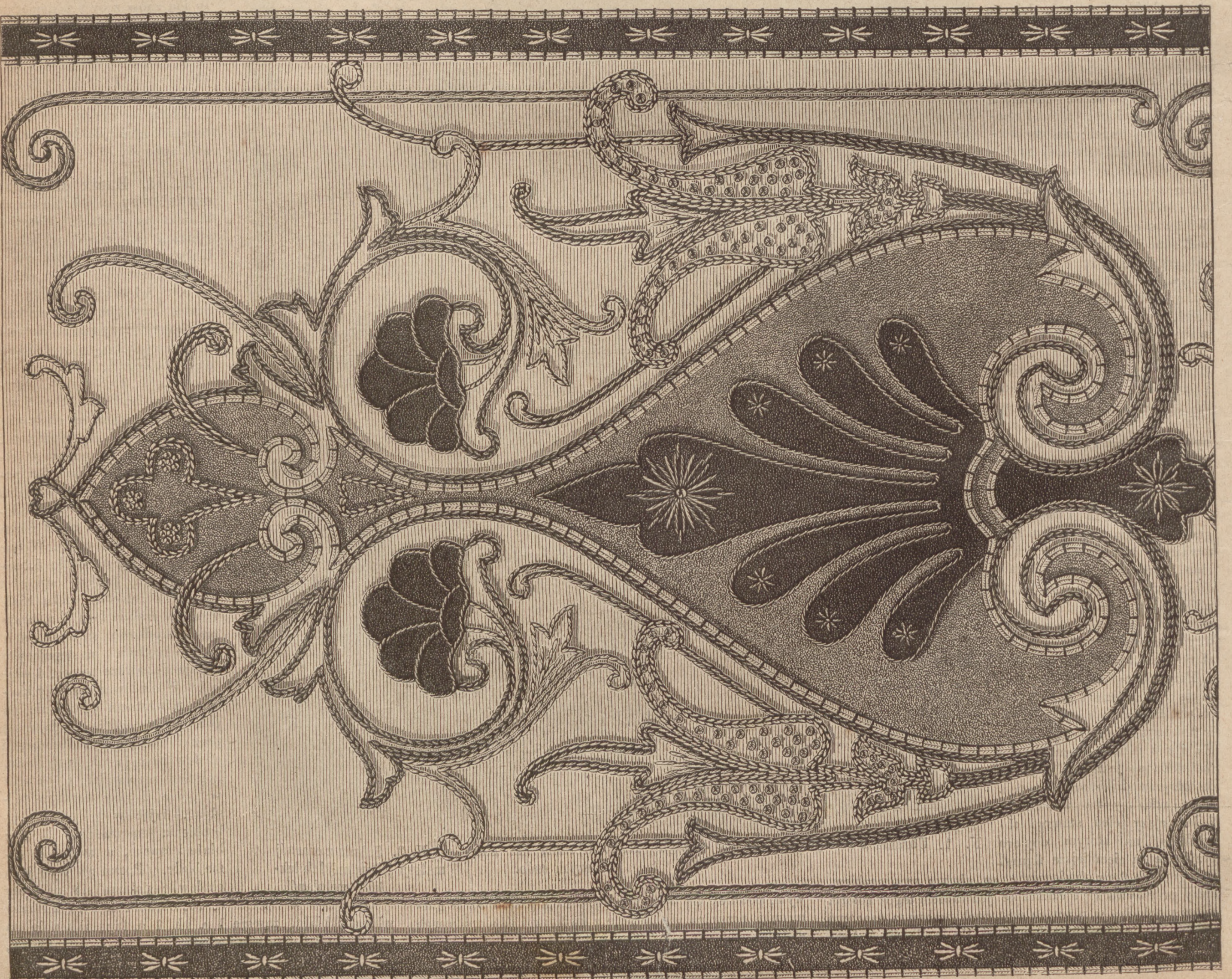
Bucik 14 cent. wysoki, z przodu na guziczki zapinany, robi się o ści. tam i napowrót, biorąc zawsze za całe oczko. Zaczyna się włóczką czarną, od palcy na o. 9, robi tym kolorem 7 razy, przybierając zawsze oczek 2 w środkowe. Dalsze 3 rzędy robi się już włóczką pąsową, biorąc zawsze 3 razy w o. środkowe, a daléj każda połowa bucika robi się osobno, ażeby zostawić przód otwarty do zapinania na guziczki. W 7miu początkowych obrobieniach każdéj połowy, przybiera się zawsze 1 o. od góry a gubi w 2 z nich ostatnich po 1 o. od dołu; poczem przybiera się w górze nowych o. 16, potem robi raz tam i napowrót przez ocz. 8 drugi raz tam i na powrót przez o. 13, ażeby utworzyć klinik w górze; nakoniec następuje w każdéj połowie 14 całych rzędów, z tych w 5 początkowych gubi się w górze po 1 o., tak iż w dalszych pozostaje tylko o. 30. Po skończeniu, łączy się z tyłu obie połowy z lewéj strony, obrabia u dołu o. ści. a w górze długiemi słup. przedzielanemi 1 o. pow. i dodaje obszycie, które składa się z 3 rzędów barankowych 3 razy nawijanych; po każdym z nich następuje obrobienie gładkie. Pierwszy z rzędów nawijanych jest cały biały, w dwóch następnych, co 9 o. białych daje się 3 o, z włóczki czarnéj, uważając ażeby o.



N. 6. Sofa (Chaise-longue) z pasem haftowanym. Patrz N. 7.



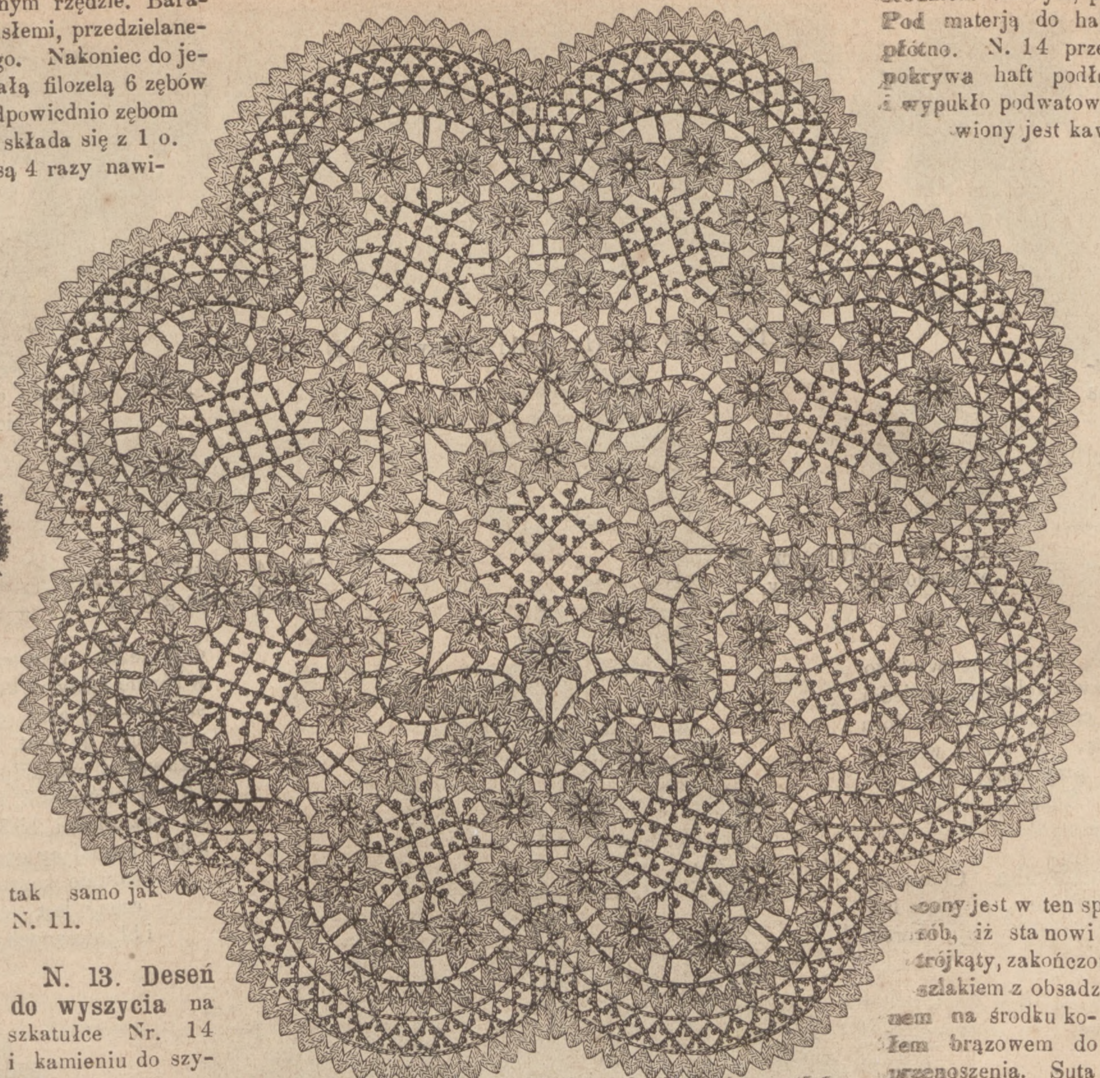
N. 5. Listek do igieł. Robota fantazyjna.



N. 7. Deseń na haft z podwójnem podkładaniem materji, ozdobiony różnemi ściegami. Do N. 6.

czarne mieniały się skośnie w następnym rzędzie. Baranek ten przyrabia się do bucika o. ścisłemi, przedzielanemi pikotami z 4 o. pow. i 1 o. ścisłego. Nakoniec do jednej strony bucika przyrabia się białą filozelą 6 zębów służących do zapinania, do drugiéj odpowiednio zębom przyszywa 6 guziczków. Każdy ząb składa się z 1 o. ści. i 4 słup. z których 2 środkowe są 4 razy nawijane, boczne zaś po 2 razy; między środkowe przechodzi jak widzimy guziczek zapinający bucik. Przyrobienie ząbków i połączenie czarnego noska z bucikiem, pokrywa łańcuszek odrobiony filozelą. Podeszwa robi się z czarnéj włóczki i spaja z bucikiem tak samo jak do N. 11.


N. 8. Kapelusz wiązany. Przód ryc. 23 w N. 12 Ty. Mód.


N. 10. Serwetka okrągła. Plecioneczka i robota szydełkiem.

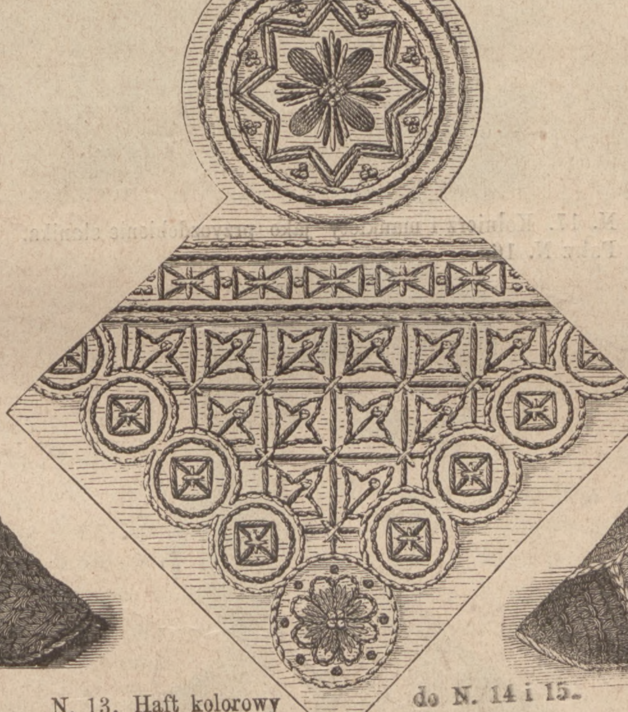

N. 9. Strojny czepeczek.

N. 13. Deseń do wyszycia na szkatułce Nr. 14 i kamieniu do szycia N. 15.

Deseń podany w naturalnéj wielkości odrabia się złotem i kolorowemi kordonkami na atłasie albo rypsie białym lub kolorowym. W środkowéj rozecie supełki robią się złotem, 4-ry listki kolorem pąsowym, a długie przedzielające je ściegi kordonkiem czarnym i nitką złotą, 8 zębów stanowiących promienie, robi się ściegiem długim, dając rząd wewnętrzny zielonym, środkowy paljowym, a zewnętrzny niebieskim kordonkiem supełki w nich złotem. Trzy koła otaczające gwiazdę robią się ściegiem sznureczkowym, nitką złotą, kordonkiem czarnym i niebieskim. Proste linje zakończające szlaczek dane koło rozety, są odrobione nitką złotą i kordonkiem szafirowym, trójkąty w szlaczku są orzechowe, krzyże paljowe, a supełki różowe. Niebieskie kwadraty tła wiązane są krzyżykami złotemi, listki w tych kwadratach robią się ściegiem sznureczkowym kolorem zielonym, żyłki w nich kolorem czarnym, a supełki paljowym. Okrągłe przeciwległe zęby i narożne koła brzeżnego szlaku, robią się sznureczkiem złotym.

W gwiazdkach narożnych ząbki stanowiące promienie są niebieskie, supełki czarne, a zapełniające środek długie ściegi, zielone ze złotem. Koła szlaku są pąsowe, kwadraty w nich zielone, ze środkiem czarnym, przewiązywanym kolorem paljowym. Pod materją do haftu trzeba podkładać szyrtyng albo płótno. N. 14 przedstawia szkatułeczkę, któréj wieko pokrywa haft podług powyższego deseniu, odrobiony i wypukło podwatowany. W środku zamiast rozety wprawiony jest kawałek aksamitu, stanowiący poduszeczkę do śpilek. Ściany szkatułki 4 cent. wysokie, zewnątrz pokryte są wstążką fałdowaną, i pasmanterją sznelową ze złotem, wewnątrz szkatułka pokryta jest kolorowym atłasem. N. 15 przedstawia kamień do szycia opatrzony w około kieszeniami, na którym deseń obrócony jest w ten sposób, iż stanowi 4 trójkąty, zakończone szlakiem z obsadzonem na środku kołem brązowem do przenoszenia. Suta kręcona frendzla pokrywa boki kamienia.


N. 11. Szydełkowy bucik z wywinięciem robotą na drutach.


N. 13. Haft kolorowy do N. 14 i 15.


N. 12. Szydełkowy bucik zapinany na guziki.

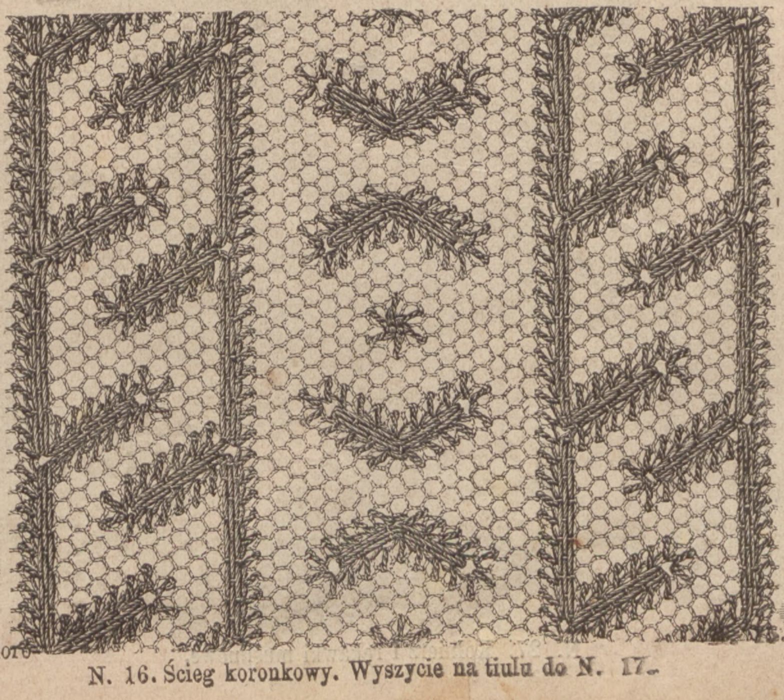
N. 16 — 17. Kołnierz chusteczkowy i rękawki. Wyszycie na tiulu.

N. 16 przedstawia wyraźny deseń do wyszycia grubym jedwabiem, na kołnierzu i rękawkach z czarnego koronkowego tiulu. Formę chusteczki i mankietów, łatwo za pomocą Fig. 11 i 12 ostatniego arkusza krojów, dopasować podług ryciny N. 18. Lekko nadmarszczona koronka 6—8 cen. szeroka, przyszyta wąziutką jedwabną pasmanterją, stanowi garnirunek dopełniony kokardami z pięknéj rypsowéj wstążki lub aksamitki.

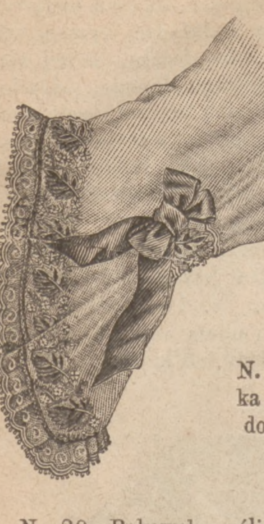
N. 18 — 20. Chusteczka i rękawki muślinowe haftowane.

Mała muślinowa krzyżówka mająca w skośnym brzegu 50 cent. długości, w środku 18 cen. szerokości, jest z tyłu u dołu na 6 centym. przecięta, a końce śpiczaste ma odcięte do 8 cen. szerokości. Przy wykroju zakłada ją się w dwie głębokie fałdy, a u dołu i przy przecięciu z tyłu oszywa szeroką koronką. Końce z przodu przez fałdy do 2 i pół cen: zwężone, chowają się pod wachlarzowe ubranie, które układa się z kawałka muślinu 24 cen. szerokiego, a 20 cen. długiego z brzegów od góry do dołu skośnie o 5 i pół cen. zwężonego. Obadwa końce z przodu zdobi haft na


N. 14. Szkatułka na toaletę, ozdobiona haftem kolorowym. Patrz N. 13.


N. 16. Ścieg koronkowy. Wyszycie na tiulu do N. 17.


N. 15. Kamień do szycia, przyozdobiony haftem. Patrz N. 13.



N. 20. Rękawek muślinowy z haftem do chusteczki N. 18. Patrz haft N. 19.



N. 21. Rurka szklanna do fijołków.



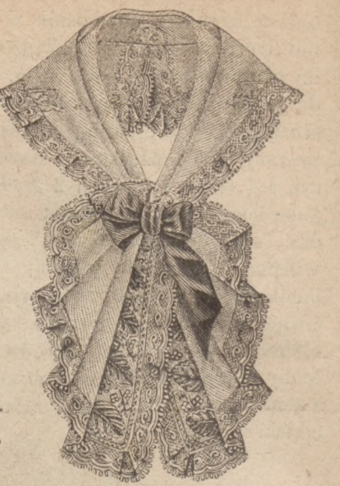
N. 23. Chrabąszcz do przyozdobienia głowy.



N. 19. Haft do chusteczki i rękawów do N. 18 i 20



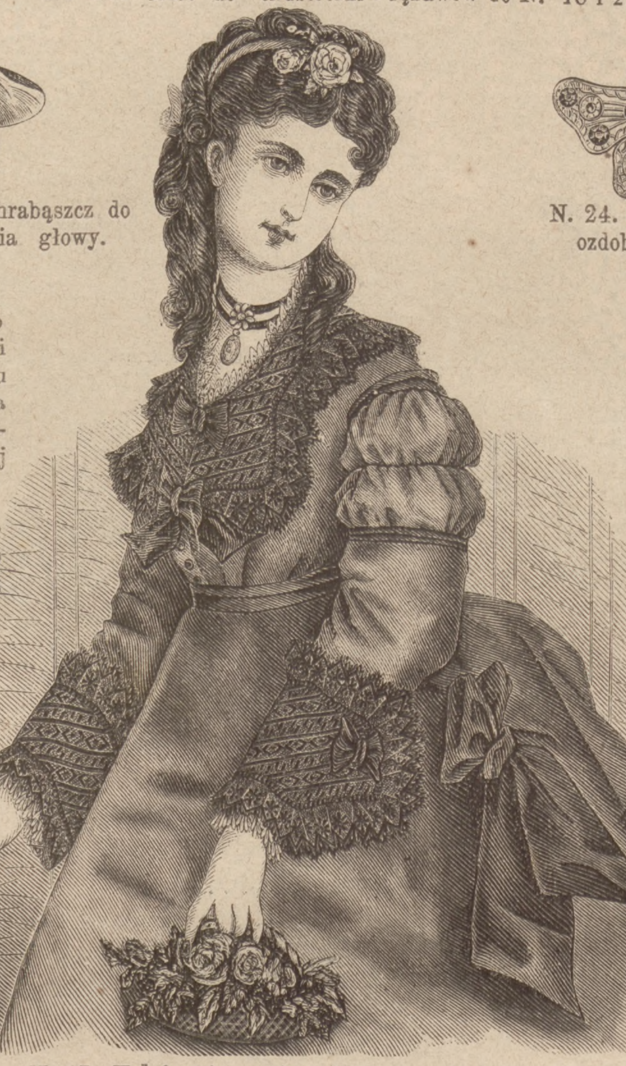
N. 22. Kokarda do kołnierzyka.



N. 18. Chusteczka muślinowa z haftem. Patrz N. 19 i 20.



N. 24. Motyl do przyozdobienia głowy.



N. 17. Kołnierz i mankiety jako przyozdobienie stanika. Patrz N. 16.

który deseń podajemy pod N. 19, brzegi zaś w około oszyte są koronką. N. 20 przedstawia rękaw odpowiedni chusteczce; powinien on mieć 62 cent. szerokości u dołu i być ozdobiony haftem i koronką. Na łokciu wszywa się wstawka na 7 cent. długości, przy której rękaw zaszyty jest w szeroką kontrafałdę. Kokardy z kolorowéj wstążki zdobią chusteczkę i rękawy.

N. 21. Rurka szklanna do bukiecika. Chcąc uchronić fijołki od zbyt prędkiego więdnięcia, a suknie lub rękawiczki od poplamienia, zagranicą używają rurek



N. 25. Berecik dla chłopczyka.

szklannych w dolnym końcu zalutowanych, w które leje się cokolwiek wody, wkłada bukiecik, zatyka zbywający otwór i zakłada obrączkę ze śpilką, za pomocą któréj rurka może być przypięta do sukni.

N. 22. Kokarda do kołnierzyka. Ze skośnego kawałka błękitnego aksamitu, mającego 25 cent. długości a 12 szerokości, którego dolny koniec jest ścięty podług nitki i oszyty w dwie strony obróconą koronką 4 cent. szeroką, układa się sposobem na rysunku wskazanym, kokarda z jednym końcem.

N. 23—24. Chrabąszcz i motyl do włosów. Motyle, chrabąszcze i inne rodzaje owadów bardzo dziś są modne do ubrania głowy, tak przypięte na kokardach jak i na kwiatach lub we włosach.

N. 25. Berecik dla małego chłopca. Główka berecika układa się z okrągłego kawałka białego kaszmiru, mającego 30 cent. średnicy, który podkłada się sztywnym muślinem, podaje lekko watowaną jedwabną podszewkę i układa w równe fałdy w koło. Główka ta przyszywa się do paska 45—50 cent. długiego, u dołu drucikiem oszytego, mającego 4 cent. szerokości. Garnirunek układa się z kawałka wdłuż przefałdowanego kaszmiru, mającego 15 cen. szerokości, który nakształt pięciu buf jest na denku guziczkami białemi jedwabnemi przepięty. Koniec z boku spadający oszywa się riuszą ze wstążeczki. W kokardzie kaszmirowéj przypiętéj z przodu, umieszczony jest motylek lub chrabąszcz mieniących i błyszczących kolorów; nad czołem dana riusza z jedwabnego tiulu.



N. 26. Kapturek dla małej dziewczynki.

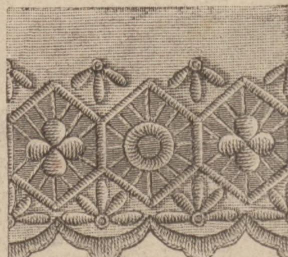
N. 26. Kapturek dla małéj dziewczynki. Kapturek biały kaszmirowy składa się z główki, rondka i karczka. Lekko podwatowana główka jest owalna i ma 25 cen: szerokości a 28 centy: długości; rondko w ząb zakończone, ma nad czołem 6 cen. u dołu 4 i pół cent: szerokości a 36 cen. długości. Na zeszyciu fałdowanéj główki z rondkiem daje się 2 cent: szerokie, skośne opasanie, rondko zaś około twarzy podszywa drucikiem. Na karczek bierze się kawałek kaszmiru mający 60 cent. długości, 10 cent. szerokości, a końce zaokrąglone u dołu; układa go się w kontrafałdy i przyszywa do główki i brzegów rondka. W koło kapturka daje się riuszę z kaszmiru wycinanego w ząbki, na środku główki rozetę z takiegoż kaszmiru ułożoną, na główce zaś przyozdobienie, stanowi kawałek białego atłasu 18 cent. długi 8 cent. szeroki, wycięty z brzegów podług wzoru i sznureczkiem białym kręconym jedwabnym, w arabeski wyszyty i do główki przytwierdzony.



N. 27. Kołnierz i rękawki muślinowe.



N. 28. Garnirunek ze wstawki i ząbków do ryc: 26 w N. 12 Ty: Mód.



N. 29. Haft atłaskiem ażurowy, na podwleczeniu kolorowem do ryc: 26 w N. 12 Ty: Mód.